

**WOJENNE
CZECHOWICZ
JÓZEF**

WOJENNE ECHO

MAZOWIECKA BIBLIOTEKA POETÓW

Seria wydawnicza redagowana przez Tadeusza Skoczka:

1. Jerzy Piątkowski, *Petite Pologne* (2008);
2. Marianna Bocian, *Listy z Podlasia. Wybór wierszy* (2008);
3. *Dziś idę walczyć – Mamol!... Antologia utworów* (2019, 2021, 2022);
4. Cyprian Kamil Norwid, *Klaskaniem mając obrzękłe prawice... Antologia utworów* (2021);
5. Krzysztof Kamil Baczyński, *Szkło bolesne – obraz dni. Antologia wierszy* (2022);
6. Tadeusz Gajcy, *Droga tajemnic. Antologia wierszy* (2022);
7. Maria Konopnicka, *Pieśni o domu. Antologia utworów* (2024);
8. *Niebo nad nami. Powstanie Warszawskie. Antologia wierszy* (2024);
9. Józef Czechowicz, *Wojenne echo. Antologia wierszy* (2025).

JÓZEF CZECHOWICZ WOJENNE ECHO

Antologia wierszy zestawiona
przez Tadeusza Skoczka

Warszawa 2025

Wprowadzenie **Rafał Skapski**

Posłowie **Tadeusz Skoczek**

Koordinacja pracy redakcyjnej **Dorota Dobrońska**

Redakcja językowa **Małgorzata Izdebska-Młot**

Projekt graficzny **Natalia Roszkowska**



Zadanie współfinansowane z budżetu
Samorządu Województwa Mazowieckiego

ISBN 978-83-68378-02-3

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości
(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)
al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa
wydawnictwo@muzn.pl
tel. 22 826 90 91 w. 41



Hakob Mykayelyan, *Józef Czechowicz*, obraz olejny,
zbiory Muzeum Niepodległości (2025)

SPIIS TREŚCI

- Rafał Skąpski
11 *Zapach snu — Czechowicza poezja
nieoczywista i niejednoznaczna*

CZĘŚĆ PIERWSZA

- 17 Inwokacja
18 Przemiany
20 autoportret
22 We czterech
24 o matce
25 Piosenka ze łzami
26 Śmierć
28 piłsudski
30 Wieniawa
31 polacy
33 do tereski z lisieux
34 mózg lat 12
36 w pejzażu
37 przez kresy
38 elegia niemocy
39 iliada tętni
41 dom świętego kazimierza
45 rymy pobożne
46 wigilia

CZĘŚĆ DRUGA

- 49 Na wsi
- 50 pieśń o niedobrej burzy
- 52 O niebie
- 53 o świerszczach
- 54 preludium
- 55 dawniej
- 57 ze wsi
- 58 daleko
- 59 jednakowo
- 60 prowincja noc
- 64 legenda
- 66 pieśń
- 67 sen sielski
- 68 mały mit
- 70 dzieciństwo
- 71 sen
- 74 od dnia do dna
- 76 jesienią
- 77 dzisiaj

CZĘŚĆ TRZECIA

- 81 erotyk
- 82 eros i psyche
- 85 Więzień miłości
- 89 miłość
- 90 narzeczona
- 91 wieczorem
- 92 z pamiętnika
- 93 śpiewny pocałunek
- 95 jedyna
- 97 Elegia czwarta

CZEŚĆ CZWARTA

101	Koniec rewolucji
102	moje zaduszki
103	hymn
105	Front
106	dno
108	ja karabin
109	samobójstwo
111	złe dwie minuty
112	nic więcej
113	widzenie
115	w boju
117	liryka
118	przedświt
119	modlitwa żałobna
120	Wulkan
121	Wojenne echo
122	wiersz o śmierci
124	Wyznanie
125	pod dworcem głównym w warszawie
126	Odezwa
127	Bibliografia
	Tadeusz Skoczek
143	Posłowie
153	Czechowicz. Miejsca
187	Spis reprodukcji

ZAPACH SNU¹ — CZECHOWICZA POEZJA NIEOCZYWISTA I NIEJEDNOZNACZNA

Józef Czechowicz zaistniał w mojej świadomości stosunkowo późno, w 1969 roku. Usłyszałem o nim w Polskim Radiu, przypuszczam teraz, że była to audycja z okazji 30. rocznicy Jego śmierci, a więc początek września. Zapamiętałem, że mowa o poecie, że z Lublina, i że zginął tragicznie w pierwszych dniach wojny w tymże mieście. Zapewne sięgnąłem wówczas, 18-letni student, po jakieś wiersze Czechowicza, choć nie było to tak łatwe, jak dziś, gdy po wpisaniu w wyszukiwarce jego nazwiska, otrzymujemy wgląd w niemal całą jego twórczość. Jeśli tak było, jeśli wówczas poznałem jego poezję, to przyznaję, nie przemówiła jeszcze do mnie. Zafascynowanego od czasów licealnych Gałczyńskim, Tuwimem, Leśmianem, Staffem czy Błokiem (w oryginale), poezja Czechowicza nie zdołała mnie przekonać do siebie. Musiały minąć lata, podczas których co jakiś czas, najczęściej w rytmie rocznicowym,

¹ Nawiązanie do wiersza Józefa Czechowicza *Na wsi*.

media przypominały o twórczości i postaci Czechowicza, utrwalając jednak nadal ów schematyczny skrót: „poeta, Lublin, tragiczna przedwczesna śmierć”. Jakże fałszywy, jakże uproszczony i krzywdzący poetę. W *Posłowie* dr. Tadeusza Skoczka odnajdzie czytelnik fakty z życia poety przeczące temu schematowi.

Myszę, że dopiero gdy kierowałem PIW-em, poznałem bliżej tak twórczość, jak i życiorys Józefa Czechowicza. Śmiem twierdzić, że nie byłem wyjątkiem, wśród tych, którzy uznają się za odczytanych i mają nierzadki kontakt z literaturą, z poezją. Zrozumieć Czechowicza, odkryć zalety jego poezji, przeżywać z autorem jego twórczość — tego trzeba się nauczyć. Ale gdy już to stanie się, pocujemy się lepsi, wzbogaceni, wyniesieni na wyższy poziom emocji i wyobraźni.

Mimo tak wielu publikacji utworów poety, mimo tak wielu artykułów o nim i o jego twórczości, Czechowicz w powszechnej świadomości istnieje w stopniu niewielkim i szalenie uproszczonym. Proszę spojrzeć na zamieszczoną w tej książce bibliografię poety: (89 książek) na wykaz opracowań (39) i artykułów (113). Do tego dodać trzeba dziewięciotomową edycję *Pism zebranych*. To niemało jak na sumę dorobku 36 lat życia twórcy i, licząc od daty debiutu w prasie, nie więcej niż 16 lat tworzenia. Już samo to powinno przekonać tych, którzy nie mieli kontaktu z poezją Józefa Czechowicza, że koniecznie trzeba ją poznać. Moje doświadczenie podpowiada, że twórczość Czechowicza wymaga pewnego przygotowania, wcześniejszego obcowania z poezją innych autorów, poznania ocen i opinii krytyki literackiej.

Odwołam się znowu do Polskiego Radia, bo właśnie na radiowych antenach usłyszałem przed laty Artura Sandauera

odnoszącego się z uznaniem do twórczości Czechowicza. Sandauer, swego czasu traktowany jak wyrocznia krytyki literackiej, wydający bezkompromisowe, często druzgocące dla autora osady, do poezji Czechowicza odnosił się z wyczuwalnym uznaniem. Jakiś czas później usłyszałem wspomnienie Julii Hartwig o Czechowiczu i pierwszych z nim kontaktach. W słowach poetki, znanej ze swej delikatności, tak w utworach, jak i w postępowaniu, wyczułem jej dziewczęcą fascynację zarówno twórczością Czechowicza, jak i nim samym. Potem zanotowałem w pamięci krótką, ale jakże serdeczną wypowiedź Czesława Miłosza o Czechowiczu jako twórcy, ale i o przyjacielu. Słowa tych osób skłoniły mnie bym, dojrzały już odbiorca poezji i prozy, zagłębił się w treść i atmosferę urokliwej, jakże różnorodnej i nieoczywistej poezji Czechowicza. dopełnieniem tych rekomendacji był fakt, iż Tadeusz Różewicz w rozmowach ze mną często z uznaniem nawiązywał do Czechowicza i jego przyjaźni z bratem Januszem. Nadto to Różewicz właśnie dokonał wyboru wierszy Czechowicza, a tomik ten opatrzył swoim wstępem. Czyż mogłem pozostać obojętnym na poezję Czechowicza?

Na koniec, by wzmocnić moje słowa, kilka cytatów o Czechowiczu pochodzących z ust lub spod pióra, niewątpliwych autorytetów.

Tadeusz Różewicz: Czechowicz nie był poetą wielkiego miasta, nie był trybunem, nie był poetą politycznym ani „dworskim” (...). Czechowicz prawie nigdy nie „podnosi głosu”, można powiedzieć, że krzyczy swój dramat szeptem. Czechowicz z natury jest cichy, jest sielski. Jest jak jesienny deszcz, jak opadanie liści. Nie znaczy to, że jest niewidomy i głuchy. Czechowicz cały jest oczekiwaniem. Jest napięty jak krajobraz przed burzą. Cały jest w tym nasłuchiwanie idącej burzy. Czeką na burzę,

na grom, na błyskawicę. Czeką na śmierć, miłość, sławę... Czechowicz cały jest z prowincji, cały ze snu (...). Nie miejski i nie wiejski. Poeta pogranicza (...) wśród poetów to zakorzenienie się w krajobrazie rodzinnym jest częstym zjawiskiem. (...) Można żyć i działać w Warszawie i pozostać poetą Włodzimierza i Lublina.

Julia Hartwig: Byłam dziewczyną, która próbowała pisać wiersze, więc urok samego nazwiska Czechowicza, także jego wiersze, był przemożny. Po prostu ten kto w Lublinie zaczynał pisać, nie mógł nie zetknąć się z nazwiskiem Czechowicza. W każdym razie u mnie był jakiś rodzaj właśnie uwielbienia dla Czechowicza. Był człowiekiem, który miał wielką dyscyplinę poetycką. Doskonale – poza tym, że wiedział, co chce napisać i co chce powiedzieć – doskonale wiedział jak chce to zrobić. I wykonywał swoje wiersze z jakimś ogromnym pietyzmem.

Artur Sandauer: Czechowicz jest naszym najlepszym pejzażystą, ale nie w tym sensie, że opisuje lasy, góry, rzeki – Czechowicz potrafi oddać krajobraz małego miasteczka w jego jedności. Nawet, gdyby taki wiersz nie miał nazwy i tak byśmy rozpoznali o jakiej miejscowości on mówi. Twórczość tego poety całkowicie pokrywała się z życiem. Cała jego twórczość była niczym innym, jak oczekiwaniem rychłej śmierci, miała w sobie coś proroczego, w jego poezji spotyka się wielki lęk i szczęście.

Ryszard Matuszewski: Był to człowiek o dość wyrazistej indywidualności. Skupiał wokół siebie ludzi, człowiek promieniujący swoją osobowością. Wniósł nowy ton do tego, co dziś określamy mianem awangardy. Józef Czechowicz zajął wśród awangardowych poetów miejsce odrębne. Wniósł on nowy ton, wprowadził nutę uczuciową, muzyczną, nutę bardzo rodzimą, wynikającą z mocnego związku tego poety z ziemią rodzinną, z okolicą, z której pochodził.

Rafał Skąpski

CZĘŚĆ PIERWSZA

INWOKACJA

Liczę 22 piętra
liczę 22 lata
jest nas dwudziestu dwóch

Człowiek to transformator
a przecież można liczyć miesiące albo dni
ileż wtedy sobowtórów ma staruszka w pince-nez
nieskończony jest przemian ruch

Przez pince-nez widać w błękie żonglowanie
z rzadka piłka upada na tenisowy kort
ręce ciągle zajęte planet podbijaniem
w pikowej bluzce córka komunisty
w jedwabnej koszuli lord
dysonansowy dystych

To nie jedno to zawsze to wszędzie
wielka wielość nieskończoność Cyfr
to co było to co jest to co będzie
w matematyce ma leitmotiv

Mam dopiero 22 lata
znam dopiero 22 piętra
znam zaledwie dwadzieścia dwoje warg
zapomniałem miliardy o swej dumie pamiętam
nieść się wysoko jak maszt wśród latarni
przez dni przez gwar przez targ

PRZEMIANY

Żyjesz i jesteś meteorem lata całe tętni ciepła krew
rytmy wystukuje maleńki w piersiach motorek
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Jak na mechanizm przystało
myśli masz ryte w metalu
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)
jesteś system mechanicznie doskonały
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień
linie proste falują – zamiast kwadratów romby
w każdym głosie słysząc w całym bezwstydzie
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie
widzą razem witrynę sklepową i Sąd
przenika się nawzajem tłum – archanioły i ludzie
chmurne morze faluje przez łąd
ulicami skroś tramwaje w poprzek
suną mgliste rydwany
pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Otworzyły się oczy niebieskie
widzisz siebie – marynarza w Azji
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca
na warszawskim podwórku
i siebie przed maturą w gimnazjum
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem
a wszystko to ty
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem

Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura
gdzie wiatr dmie – gasną latarnie
trąba w ciemności ponura
i wołasz
WŁADYKO PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te
przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę

autoportret

stanąłem na ziemi w lublinie
tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga
matko dobra
na deszcz mnie małego tęsknego wynieś
za miasto tam siano pachnie w stogach

ze snów dzieciństwa mnie wydarł
z nudów książki szkolnej
serdeczny jan wydra
i brat w mundurze
taki duży
piłsudskiego żołnierz

tak tak to po kolei
tupały dni lata nadzieje
aż zaczęły i mnie dudnić armaty

litwa raz pierwszy
ciekła przez marszów smugi jak przez palce
przeciekła z frontu do wierszy
wiersze o mnie walczą

i znów litwa jeziornej jesieni
chora borów na wzgórzach mosiądzem
wody pod łodzią rumieniec
na przemian z mową białoruską
lśnił na wybrzeży wstędze
we wstędze ręki mej pluskał

wołyń
jak tam kipiałem
wesoły
ciężko i gęsto rosnać
w miasteczku o cerkwie białe

grzmiała moja majowa wiosna
w warszawie już jasne witryny
smutek zasłonił przede mną
paryż ocean widziałem przez dym siny
także laurowo ciemno

znów ziemia lublin pusty
jak czerwone skały bretanii
serce w pół drogi nie ustaj
dalej
za nic

WE CZTERECH

Rozwija się dróg gwiazdnych rulon
ziemia się toczy za Zwierzem
jak przetrwać noce cwałujące do bólu
dni fabrykę huczącą jak przeżyć

Na beton mlecznych szlaków się wzbić
jednym pływackim rzutem ramion
i już stopy biegnące po łące nieba
trawę gwiazd łamia

Jest nas czterech na starcie
jest nas czterech na złotej linii komety
jest nas czterech (to ja jestem czwarty)
jest nas czterech celujących do mety

Wprzód!

Podrywają się grzbiety wygięte
głowy biegną rozkrzyczane przed ciałem
bieg smaga nagich jak prętem
gdzie radość gdzie żal

W locie
zdeptały wszechświat stopy nasze
w wichurze migających czerni i rozzłocen
w kurzawie
runęły groby i ołtarze

Tak ogromny jest lot ku sławie

Jest nas czterech rzuconych jak globy
jest nas czterech
jest nas czterech pijanych sobą
jest nas czterech

W wonnych snujących się dymach biegnie Konrad
gronami wina potrząsa tyrs wyciąga przed siebie
niesie go mądrość ostatnia radość stara i mądra
winem przez wino na winie po niebie

A tam jak strzała z łuku bursztynowych chmur brzegiem
przelatuje lotem bez zmęczenia poeta Wacław
on na pewno w aksamitnym tygrysim biegu
piersi oblakanych pędem nie roztrzaska

I Stanisław tętniący stopami jak we śnie
finisz biorąc z wysiłkiem nadmiernym zbyt ciężko
nie zawoła do siostry śmierci weź mnie
chyże nogi umkną umkną przed klęską

Winograd spokój chyżość
do nich to meta nadbiega nieznana
obłoki pod stopami jak na sznur się naniżą
piorun zwycięsko strzeli na tryumf jak granat

Biegnę biegnę jak życie człowiecze
razem witam i razem już żegnam
lot jakbyś rzucił mieczem
ale nie wiem
matko nie wiem czy dobiegnę

o matce

rano tęcza na ścianie odbita z lusterka
falisty brzęk zegara wydobywa na jaw
maj się sadem puszystym jak chmura rozćwierkał
w oknie które granicą jest izby i maja

powiewają tu matki ciemne ciche ręce
przebywają tęczowy refleks czy wodospad
nad obrusem ciemnieją ciszej i goręcej
mimo zmarszczek szept smutny niemyślaną groźbą

matko zbudzony patrzę spod rzęs trawy leżąc
matko twe siwe oczy płaczą nade mną może wiatr
jestem tu choć daleko na innym wybrzeżu
twój ostatni kwiat

tak mało wiesz o synu chodząca wśród gromnic
tyle że spajam głązy rymów
tyle że nie mogę zapomnieć
płomienia dymu

jak nikt inny jesteś pośród ludzi
mówić coś mówić drzeć z niemocy słów
żebyś młoda i piękna w uśmiech mogła wrócić
znów

PIOSENKA ZE ŁZAMI

Kołysanki
z dalekich okien zmarszczki blasków złotych
na ścianie
próżno tam dosięgnąć rączką
w dużej książce malowanki
zimowych dni narkotyk

Słowa z żalu
taka piosenka co się w niebo wsączy
ja jednak wierzę
oddaję się wszystkim falom
niech mnie daleko niosą niech nikt nie stoi przy sterze
kołysanki takt ostatni się skończy
w straszliwych burz gwałtowności

Piosenko czemu mnie sprzedajesz
ze słów i pamiętania niemoc
był łańcuch – jam go nie rozciął
nie mogłem siebie przemóc

ŚMIERĆ

Za ścianą płaczą dzieci
Ona do mnie mówi
Oddycham lodowym kwieciem
nieznanych równin

A tam kołysanki
a tu chust poszum
nie ma nic gorętszego cichszego od jej głosu

Na próżno żyję myślę chodzę tylko przed Progiem
a gdy płynę przez miasto wieś
szumię lasami kawiarnią bezdrożem teatrem
to ona zawsze jest gdzieś
za ciszą nocną wiatrem

Zgłuszyć nie mogę

Nieruchome nad ulicą zachody
miedziane jak grosz
gwarzące syrenami samochody
mury fabryk w nieustannym tętnie
mądry pociągu bieg
krzyczą o życiu namiętnie
nie wierzą że jest brzeg

Ja chcę nie wierzyć i nie chce wierzyć mały poszarpany kruk
którego psy rozdarły
śmierć chodzi ona do mnie mówi szeptem gorącym
zdaje się że z obrazu złotego dna wychodzi Bóg
schyla się nade mną umarłym i krukiem zdychającym

Na rzęsach wstydliva łza
widzę w niej świat gliniany jak skarbonka
nachodzi na mnie lodowa łąka
to już nie ja

I ciebie kuku nie ma
(może nikogo nie ma za złotym tłem)
zawiły schemat

piłsudski

śnieżne konie śnieżycą po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa

pryzmaty dachów tkwiły na wonnych ścian zrębie
dachy strzegły i drzwi i serca okiennic
ganek rażno skrzykiwał do siebie gołębie
prowadząc na ogródek ze sosnowej sieni

jezioro sine wolno szło do brzegu
usypiając fale jak dzieci
w domu dzieci bez kołyszek kołysał spod śniegów
jęczący nieustannie rok 63

inny teraz rok czoło marszczy się inaczej
rusztowania maszty na 20 pięter mur
czerwony ołówek to polityki karabin
przekreślił pozycję starej rozpacz
organizować cyfry znaczy prowadzić szturm

czyżby koniec na akcjach gumy i jedwabiu
ile milionów rocznie bluzgają nafciane wieże
iloma miliardami fabryki gwizdzą i rżą

a jego nie zmierzyć
on jest on

nie deszcz kwiecica czeremchy siny mundur oblepił
krzyżów orderów gwiazd na piersiach jezioro więc srebrno
dom na litwie belweder gorzej albo lepiej
może wszystko jedno

sercem zagrać na mapach jak czerwioną kartą
stuka pod wstęgą drgnęło zabolalo
stukającym będzie otwarto
stukać czy nie za mało

działa bagnety niki to było 10 lat
przygasły wybuchy śmierci ogniste smugi grzywy
westchnieniem maszyn w tęgim znoju
oddychają za miastem niwy
domy ceglane chaty łakną chleba pokoju

belweder to także dom stary biały jak księżyc
dwoje w nim oczu a tyle światła
patrz nocą na tym domu widać jak ziemia cięży
tam dźwiga ją na barach a t l a s

WIENIAWA

Ciemniej.

Pagóry, zagaje, podłęża
nie sypią się wiankami na oczy.

Ciemniej.

Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj
biegną ciche niedźwiedzie nocy.

Nad ulicami, rzędem,
czarne, kosmate,
będą się tarzać po domach do chwili,
gdy księżyc wybuchnie zza chmur, jak krater,
świat ku światłu przechyli.

Blachy dachów dudnią bębniem.
W dół, w górę, nierówno się kładzie
perłowy lampas:
w prostopadłej gromadzie
przedmieścia lampy.

Przeciw niedźwiedzim to mało!
Gną się, kucają domki, zajazdy, bóżnice
pod mroku cichego łapą.
Ach, trzasnęłyby niskie pułapy –
ale już zajaśniało.

Pejzaż: Wieniawa z księżycem.

polacy

wieć najpierw blaski pną się po domach
wyżej i wyżej i gasną na rosie okien
warszawa wisła w układzie zodiakalnym nieomal
bo widzę wodnika pannę ryby

wieczór niweluje zielen i purpurę
wchodzi po schodach wyżyn na niebo krok za krokiem
otrząsa się w zenicie zatrzymuje rdzawe obłoki
ciemno
jak gdyby
aksamitu fałdy urosły w całą górę

wieczór codzienna daremna
forma syntez

wsparci wzrokiem o rzekę o kratowany most
dajemy się ogarniać muzyce horyzontu
błyski w wodzie chodzą gwintem
gwintem spływa hałas uliczny
rozplusk mokry klaszcze dłońmi czarnymi o ponton

rejestrując zdarzenia milczmy
bowiem pod świateł strażą sypią się perły uroku
pod świateł strażą błogo leją się wieczór i lato
wiatr żarliwy radośnie parska
zginęły w drzew zadymce geniusze mroku
jest tak jakby nie grzmiała granica zamorska
jakby nigdy przez falę nie stapał skrzydlaty tanatos

przypomnij przypomnij
za miastem sprężona droga
przestrzeń mdli na niej w okrytych pyłem stopach
rozpostarły się szerokie rozłogi
zły ugór pod noc podsuwa się bezdomnie

o uwierzyć że to ona
obmyta w zimnych potopach
jak ranni

w syntez formie którą jest wieczór
utkwiał po rękojeść głos
jego stal drży jego smukłość wyrywa się z porządku rzeczy

we mnie to czy w nas czy za mną
ten gniew bez żalu
czyś to ty ojczyzno serce los
czyś to ty słoneczna jerozalem

do tereski z lisieux

drobniutkie stopki tupot nad otchłania
śnieg pada bieli choinki
oczy tereski bóg zapalił
powinny być skrzydła u ramion
trzepotać zmawiać godzinki

habit czarny spadochron nie pozwala upaść
ludzie upadają płaczą drżą
gwiazdy rodzą gwiazdy księżyc ciemność rozłupał
a ja spłynąłem miłością jak rzeka krwią

zasłoń święta łez dolinę
niech nie widzę
uszy dłońmi otul
jak zapomnieć mam że płynę
w oparach krwawego potu

boli ty masz dłonie białe
ziemia dymi ty się uśmiechasz
zrozumiałem
że milczysz to ma być mój lekarz

odejdz teresko
na swoją wysoką steczkę
niech tam na niebie będzie święto niebiesko
pozostanę niedoli dzieckiem

nie anioł ale ziemie
nie chcę błogosławić
z wieków i chwili wydzieram krzyk

o świecie
nim cię kto zbawi
zgiń przemiń

mózg lat 12

chmury wyżej niżej to nuty
brodzą w błękanie luzem
brodzą i moje buty
w letniego wiatru strudze

kapliczki ze świętym janem
w wianeczku zawiędłych bylin
dosięgnął niewypowiedziany
obłok motyli

dalej drogą na łąkę
wędruj pagórem gliny
torze kolejki
papierowy powój poprzerastał szyny

do łąki ścieżyna pałąkiem
na dół z nasypu
depcąc trawę u rzeki
nagi chłopak zakipiał

gdzie się choiny kończą
zasłaniające miasto
wyrzuca sto wiotkich rączek
mózg lat dwunastu

między kroplami chabru
na rybiej łusce fali
trzeпоce się chyży kaprys
torsu gibkiego spirala

krzyk o południe o potok
krzyku pełne usta i garście
w ekstazie słońca jak motor
pali się mózg lat dwanaście

patrzę dzień idzie za południe już niesymetryczny
wkrótce wieczór nasypie się jak góra
wiatr trawy ruszył a nie drgnąłby komin fabryczny
ze złotej rzeka będzie bura

chłopcze chłopiec jutro pojutrze
radość naga a to nie życia zaczyn
zamknie się na zawsze jak kluczem
w 1936 chłopcze na rzekę spod hełmu popatrzysz

w pejzażu

szum kasztanów niżej morski śpiew
gasną o zmierzchu świece ukwieconych drzew
droga w gaju wprost słońca złoci się podwójnie
od szumu i wieczoru ciemniej ustronia
kołysząc się trawą bujną
dziewczyny smukłe na koniach

wzgórze na drożyn skrzyżowaniu
tam kapliczka chłodna jak koral
w półmroku krzyż tam anioł
opuszczone wota rybaków
zapomniana od dawna pora
w rozbitym dzbanku spleśniała śmierć maków

morze szumi kasztany
konie kopytami złoto nad wodą mącą
z jadących jedna rękę podniosła
i znak daje poruszając nią w powietrzu jak wiosłem
bo został u kaplicy żrebak zabłąkany
zajrzał do wnętrza dotknął miękką wargą drzwi
zarżał dziecinnie wysoko nie wiadomo o co

przez kresy

monotonnie koń głowę unosi
grzywa spływa raz po raz rytmem
koła koła
ziola

terkocze senne półzycie
drożyną leśną łąkową
dołem dołem
połem

nad wieczorem o rżyska zawadza
księżyc ciemny czerwony
wołam
złoty kołacz

nic nie ma nawet snu tylko kół skrzyp
mgława noc jawa rozlewna
wołam kołacz złoty
wołam koła dołem połem kołacz złoty

elegia niemocy

stapają posłowie nocy
w ciężkich szatach z buczačkih makat
szafirowy żwir spod karocy
zaskakał

idę z orszakiem jesiennym
butwieją poetom śpiewy
ciemny
prycha koń we skrzydłach ogniobrewy

w dolinie tej za liściem liść
jak pieczęcie spadają na rude traw niebo
iść dokąd iść
z wierszem jak dym niepotrzebnym

posługiwały mi burze
widziałem dno
cień mnie swym głosem urzekł
apokalipsą zbudził
czy to
jest sprawa ludzi
opowiadać komu
nucę
powinienbym błyskać i grzmieć

tak oto snują się słowa listopadowe
szemrzące sennym listowiem
o czas
o ręce puste
nie mieć białego gromu
a chmurę mieć

iliada tętni

pamięci stanisława wyspiańskiego

zamknięte niebo źrenic
dłonie bezwładne bezradne jak dzieci w grubej ciemności
nieskończoność to szklistej jesieni
czy jesień gorąca nieskończoności

tylko w uszach zmarłego płaty huku
w złotych rzutach wybucha głos
iliada po bruku chmur łuku
dudni tętni wlecze promienny a ciężki swój włos

jutrzenka w płaszczu podobnym do wodotrysku
skacze z rumianej głębiny w blask
a nisko
nocy ostatnia godzina w bani błękitu i gwiazd
schodzi pod wodę

głowy okute runem splotów
czarne smoliste oczy
ucięte siłą ruchy ostrych dłoni bark
wznoszą się krzyczą naprzeciw strzelistych lotów
nagiego torsu śpiewaka zgiętego pod wagą harf

których stworzył smagłych i śmigłych
biegną brzęcząc tarczami o tarcze miedzią
zwyciężają i giną
a jest dzień
włócznie od krwi nieostygłe
ciała pachnące bitwą młodej chwały zapowiedzią
nad rzeką wśród dymu płyną
w kraczący cień
achilles ma oczy blade bardzo
otwarte niebo źrenic

w mokre od rosy włosy zanurza swe palce słońce i żal
i jemu tętnią konie tłum tratujące z pogardą
choć wielkie oblicze matki prawdziwie patrzy z fal

apollo bijący strzałami
drapieżny na obłoku
apollo odziany zorzą i gniewem co się pod sercem meł
twój pocisk wdarł się w pierś jesiennej nieskończoności
utkwiał po belt

dlatego w ciszy źrenice
w nieskończoności jesiennej dłonie
ale tętnią po chmurach i uszach konnice
iliady miedzianej konie

dom świętego kazimierza

spokojnie miękko świeci chwila bez godziny
twarz opada nad książką rosa może granat
widzę zawsze samotny łuskę wód w złocie gliny
bór iskrzy się sosnami patrz gwiazda źródłana
gwiazda źródłana innych

o wszystkie mosty paryża serce się tłukło i tłukło
brooklyn przydeptał ręce spłynęły pasma krwi
notre dame we snach dygotała zbliżała twarz wypukłą
krzyknąć polska zbudzić się powieki smutne odwinąć
mógł sen lat wielu minąć ten także musi minąć
zamknięte drzwi
drzwi

poranek płoty naprzeciw szyn kolejowych płatowisko
dzwon gasnący z bliskiego kościoła wśród drzew
zakonnicy śpiew
płacz dzieci chyba już wszystko

nie można chwiać się jak tamta sosna pod gwiazdą

palce na piórze zwinięte cierpko, cierpiąco
grają niby na flecie naszą syberię nasz dom
gonią przed oczy śniadą rolę naszych gorącość

kraju bliski tak bliski że całujesz
że setką ludzi ty chodzisz od skroni do skroni
kraju, który bocianich gniazd żałujesz
i chleba kruszyny nie ronisz
kraju
fabryki ciepło ryczą do pracy łzę płoszą zaranną
nie można chwiać się jak sosna pod gwiazdą źródłaną

a miasto jeszcze mosty tętnią
przecucie chłodne jak dół wskazuje dłonią tę drogę
na wspólnej bratniej mogile wieńców nie będzie nie zwiędną
z bogiem prochu wielkości z bogiem

wychodzą niespodziewane strofy
wołają podnosząc dłonie
chaosu dosyć
linia koło koniec

zrywają się
pamiętasz konie
na antycznym łuku wspinające się prychające brązem
spadają
milczy bruk
także bez wieńców i wstąg
leżą na kamieniach w krąg
gruzy piorunami rozbite

myśli ładu i spękanych rąk
korabiami na falach błękitnych kartek
jakże daleko stąd
jak daleko od lat 80-tych
są źrenice na paryż otwarte

bywało że pośród czadu czarnych lokomotyw
gdy ludzie chcą ułożyć linię szyn bardzo prosto
serafin schodzi z chmury z matowej pozłoty
pomagać dłoniom pierwszym aniołowym siostronom
pochyła się i blaknie to woła to i mus
a gdy prostował się nad stałą
rósł
kolorem się zapalał

pisząc na stołku w słońcu które ciosa izbę
ustaną palce także siostry serafinów
palce rozprute marzeniem ociekające przez liczbę
ku dołom rozkopanym ku złocistym glinom
linią inną

ach patrz duch młot upuścił na szyny i szpały
duch w skrzydłach jęczy z nagła taje w atmosferze
przy dzwonie rękopisy polską obsiewały
kto anioła wyzwolił z obłoku już nie żył

spokojnie miękko świeci chwila bez godziny
ostrzą się na kamieniu zórz lotki jaskółkom
bramo przytułku okna przytułku
tej nocy łuski sekwany zabrząkną
norwid
brzęk wszerek niemieckiej krainy
do wisły doleci
a tam struny w fortepianach pękają

rymy pobożne

smutku pora siwa
porosła mieszkania sprzęty
wiatr chmurzyska przywiał
bladym odmętem
okno szumiące krzaki
kosaciec powiewa dłonią
to ty dajesz znaki
persefono

jutro czyha we wszystkim
nim do niego zegary dotrą
błyskawic jarzy się błyskiem
widnokrąg
koniec dnia ma oczy sarnie
błyskawice chwytają za nóż
nam i bitwom elementarnym
na dwoje wróżący janus

błądząc miastem nad sobą się uzał
ang ang ang
katedr sennych dzwonienie
łamię ulic promienie
tak bym tę sprawę nazwał
neonów konstelacje
jak męki pańskiej stacje
krwawią asfalt
blask czerwona perła duża
ang ang ang
błądząc miastem nad sobą się uzał
tak by szepnąć mogła z mozaiki w bazylice
roniąca perły eleusa

wigilia

kolędo czarujesz a łowisz jak niewód
a rośniesz jedlicznyś żywiczny bór
tak radziśmy cackom i świeczkom i drzewu
co z gęstwin przybyło w zieleni piór
lulajże Jezuniu lulajże lulaj
a ty go Matuniu w płaczu utulaj
królowie i święci w kamiennych portalach
czuwają noc każe natężyć słuch
muzyką sypnęło z wysoka i z dala
zachrząścił jak perły pierwszy ruch
lulajże Jezuniu
widziadło śnieżycy wyszydza to świszczce
dłoń trędowną raniące o głóg
wiesz w łunie wigilii śpiewają chórmistrze
krzewino zaiste zrodził się bóg
lulajże Jezuniu lulajże lulaj
ty nigdy nie będziesz chodził o kulach

ach ślepi ach głodni nakryci gazetą
po bramach śpią ludzie centurie chór
im sianem stajenki jest asfalt i beton
z ciał można ułożyć piękny wzór
lulajże człowieku lulajże lulaj
ulubione pieścidełko samotności

CZĘŚĆ DRUGA

NA WSI

Siano pachnie snem
siano pachniało w dawnych snach
popołudnia wiejskie grzeją żytem
słońce dzwoni w rzekę z rozbłyskanych blach
życie – pola – złotolite

Wieczorem przez niebo pomost
wieczór i nieszpór
mleczne krowy wracają do domostw
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu

Nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach
sypie się gwiazd błękitne próchno
chmurki siedzą przed progiem w murawie
to kule białego puchu
dmuchawiec

Księżyc idzie srebrne chusty prać
świerszczyki świergocą w stogach
czegoż się bać

Przecież siano pachnie snem
a ukryta w nim melodia kantyczki
tuli do mnie dziecięce policzki
chroni przed złem

pieśń o niedobrej burzy

oj zaszumiały chmiele winogrody
ponuro ponuro
kiedy sypnęło lazurowym gradem
za górą

oj i pomknęły nadobne panienki
po ługu po ługu
zsunął się wężyk srebrzysty maleńki
po pługu

oj malowany panie muzykancie
zła chwila zła chwila
już się most z pawiem na młynowym stawie
przechyla

oj w siwej burzy opadało kwiecie
i liście i liście
jużci pług w kuźni młotkami bijecie
ogniście

oj malowany panie muzykancie
umykaj umykaj
śmierć twoja błyszczy na stalowym kancie
jak mika

oj skrzypki skrzypki z samorodnej lipki
zakwilą zakwilą
długo się będą osmucaly chmiele
tą chwilą

nie chciałeś panie kudłatym kowalom
uwierzyć uwierzyć
głowa pod mostem nad nią wody welon
już bieży

organy grają panienczki łkają
pług dzwoni pług dzwoni
czy będziesz w raju czy ty będziesz w rajskiej
koronie

ej malowany panie muzykancie po coś
grał z gradem grał z gradem
nie lepiej było kochać skrzypki nocą
chodzić srebrnego wężyka śladem

O NIEBIE

Nie słyhać już biegnących baranków
wilgotne obłoki poszły do innych poranków
z pustej hali nieba opada pył niebieski
filtruje się przez drutów przerwy i kreski
południe przysypuje się suche i szorstkie
nad sylwetkami aeroplanów i chłodem fabrycznych dzielnic

Warto śpiewać jego chwałę jest nasze i zamorskie
tak bardzo piękne gdy śmiga przez nie śmiały pion komina
cegielni

a razem
nad dalekimi lasami dzwoni błękitnym żelazem
pierwotne i olbrzymie
gdy stanąwszy u białego miasta napełnia się dymem
gdy wie że jest dnia chlebem
warto śpiewać jego chwałę

Południe jest jasno jednakowe
południe wygina swą powalę opada kruszynami tynku
za dni dziecinnych wyginała mi się nad samą głowę
i wtedy szeptał do mnie stamtąd ktoś mój synku

o świerszczach

paście się paście w chręście połonin
włóczęgi świerszcze śpiewacze
chmura za chmurą góra za górą
za górą goni
zwiastuje rzeczy podwójny urok
tak nie inaczej

deszcz w seledynach drobno zacina
po niedalekim stoku
szopa zwalona zgniłe ma krokwie
o słońce z malin oświeć ją okwieć
łuną dwoistych uroków

z tamtego deszczu jeszcze w potoku
pianą przypływa sam szum
a cieniów szprychy za drzewami
wieczór nierychły
wiozą tu po ziół zamszu

maleństwa świerszcze chwila upalna
upalna ale jak ciało
wieźcie ją w śpiewie po gniewnym niebie
pieśń kto wie może czasem uwalnia
jedyność a tej tak mało

preludium

1

o świcie wybuchły ptaki z mosiężnych ról
smukła kobieta jasność przyniosła na głowie

2

dzwony nienasycone kołyski muzyczne
wspominać wspominać zapominać

3

powiewie różowy jak twarz dziecka
płomyku podcinający niewysoką trawę
ciemnym kwiatem makowym skinę
nieruchomy zapach uderzy mnie i zginę

4

jeleń stoi u źródła struga szepce ave

dawniej

szły lipy
gubiły kwiat
mały byłem żaglem leż nakryty
ale to się chyba nie zmieści
w rymami szytej
opowieści

szły lipy
gubiły kwiat
uśnij nuciły sprzętów skrzypcy
bębenek mój drewniany koń
w globusie zakłęty świat

nocą bezsennością naprzeciw łóżka
poruszało się duże okno wędrowało
zapadała się w otchłań poduszka
wicher porywał leżące ciało

wszyscy spali nie spały lęki
z lustra wynurzały się suche jak patyk
syczały maleńki maleńki
będziesz jak ojciec w szpitalu wariatów

nie można było budzić mamy
żeby powiedzieć to straszne
dobre lipy chodzą pod domem
sypią kwiatami
jeśli zasypią przerażenie zasną

tak z głową żaglem leż nakrytą
płynąłem ciężko do świtu
a świt otwierał mi oczy
kwitł świat
cóż mi globus konik bębenek malowany
oto słońce świeci na tapczany
świeci matka siostra i brat

ze wsi

tych kijanek tych praczek u potoczka
kujawiak kujawiaczek
siwe oczko śpij bura burza od boru
i jak bór dudni piorun
rzucili na wodę złocisty kij

pogryzł deszcz widnokręgi niedobry pies
w glinie zburzył krople rude
mokra wieś wieczna wieś
takie dno zielonego świata

znad wisien czeresien zmyło błękit
śpij dziecko niezabudek
no śpij

w okno patrzysz a po cóż
to znasz
niepogoda na uwrociu opłakała trawkę

mam ja za obrazem grający kij
mam ja ligawkę

kujawiak kujawiaczek

w muzyce śpij

daleko

wiatraki kołyszą horyzont
chaty pachną stepem
chatom źle
stoją na palcach o zachodzie ślepe
wspinają się jak konie
za chwilę się pogryzą

nie step ucichłe morze
rozlewa się wieczór bez szumu
świecące szyby otoczyły kolejowy dworzec
zachód mozolnie żuje gumę

ostajcie zdrowo matuś
z wojska napiszę list
nad parowozem dym białe kwiaty
gwizd

w niedzielę pociąg odjechał
w inną niedzielę przyjdzie
pracują czerwone obłoki pchają się ku słońcu
na stacji dzień jak codzień tydzień jak tydzień
a szyny
szyny się nigdzie nie kończą

jednakowo

pościele wonne zielem
dlatego siano pachnie snem
w słońca kwadratach oknach zieleni
czerwony kwiatek żarzy się jak usta

przez kwiat i te liście wprost
z promieni pochyły most

w ciszy przeczuć
u ciebie mateczko dzień ma oczy krowie
wędrowcem w stepie człapie zapóźniony wieczór
ranki w obłokach się czają
i znowu dzień je łowi
noce migocą snami grając

sieje się słodycz przez lniane sito
ty siejesz matczyzna głowo
zawsze uśmiech ręką serdeczną wita
jasno biało brzozowo

z końca stołu z wagonu z pola i bulwaru
gdziekolwiek oddycham ciemnogrzywy chłopak
oczy me listy myśli jeden mają popas
szepcą zaklęcie wieków wiecznych
wołają gwiazdę czarów
słowo jak słonecznik
m a t u s i u

provincia noc

1

ze wzgórz promieniejące i zielone za dnia
w zmierzchu piękno kaźmierza wzbiera w wonny nadmiar

żarzą się gwiazdy sypią broczą
w gwiazdach wygony baszta mlecznej drogi nurt
miasteczko ma okna z bursztynu
i tak ukazuje się oczom
zawieszone u gór

widnokrąg z ucichłym zamkiem
i jeszcze łysicą trzykrzyską
oddycha bardzo blisko
jakby rękę położył na kłamkę
nie otwierając drzwi

nie otwieraj innego raj

dość mi
że drugi mleczny szlak
także gwiazdzisty
w dolinie spoczywa płowej
gdzie pod wieczoru zapachem czystym
wisła ogromna mając ramiona założone pod głowę
leży na wznak
śpi

2
miasto jabłonkowe dobranoc

pył w dolinach opada
most u rzeki przystanął
gada
w zapachu owsów pszenic
po dachach niskich kamienic
wesolo
po ścieżkach po niwach
toczy się wkoło
pełnia szczęśliwa

za jabłonkowym wieńcem
kościół podnosi wieżyce
wspina się białym żrebięciem
w niepokoju
że nie może się srebrem nasycić
księżycowego wodopoju

to nic
ciemność cię muśnie
rzęsą malowaną
w kolory pawie
i uśniesz

dobranoc krasnystawie
dobranoc

3

alei bardzo szerokich ciemnozielony bukiet
i jak muzyczny motyw
przelatujący łukiem
nocny motyl

drzewa wielkie na niebie
rzeka wielka na ziemi
i most daleko sięgający ręką
do gwiazd prawie
i gwiazdy oczyma dobrymi
nad pałacem mrugające prędko

o wspomnienie pachnące wodą
przychodź

drzewa wielkie wy umiecie młodo
oddychać
szumiąc nad trawą
dalej
wzgórzom falom
puławom

4

kamienie kamienice
ściany ciemne pochyle
księżyc po stromym dachu toczy się jest nisko
zaczekaj zaczekajmy chwilę
jak perła
upadnie w rynku lubelskiego miskę
miska zabrzęknie

w płowej nocy
po kątach nisz głębokich
po bram futrynach i okien
załamany
bez mocy
cień fijołkowy uklęknie

gwiazdy żółte które lipcowy żar ściał
lecą kurzawą lecą
firmament w złote smugi marszczą
za trybunałem
na ślepych szybach świecą
cichym wystrzałem

noc letnia czeka cierpliwie
czy księżyc spłynie zabrzęknie
czy zejdzie ulicą grodzką w dół
on się srebrliwie rozplywa
w rosie przedświtu w aromacie ziół

jest pięknie

legenda

spojrzeniem obłoki przebrał trójkąt mądre oko boże
księżyc kropłą ze srebra ciężył o tej porze

smolny swąd z czarnych lasów się dźwigał
nad miastami czerwono i dym i gaz
niebo chodziło kołem jak śmiga
zataczał się bo noc głucha czas

zwykle słowa
mówi się zawsze zwykłym słowem
o inaczej zaczynać na nowo
otrząsnąć z gwiazd głowę

noc gwiazdy bulwary drzewa
wiatr nie tak szarpie mi kurtę jak niegdyś szarpał sukienkę
przedwiośnie nawet nie śpiewa
przerwało piosenkę

ciszą ty chcesz mnie przebić
w milczeniu słyhać twe wieki
groźbą wołasz do siebie
boże daleki

szuka oko bystre
znalazłeś wstrzymałem oddech
wznoszą się ręce przeczyste
czekają kiedy się poddam

o daleki
słyszysz te wiersze
o daleki
nie będę twoim świerszczem

wzdychają miłością piersi
nie doczekasz się niebo przemian
niech się wiersz łamie jak pierścień
przybywaj ziemio

ziemia skała glina
a ja to mięśnie i kości
kończy się co się zaczyna
nie może być jaśniej i prościej

pieśń

wieczorze seledynowy łuku pachnący
o wieczorze jaskółek
turkusy chryzolity rubiny beryle
wśród wizyj dawno już czułem
ślubny śpiew nocy
zamknięty w wielkie motyle

o
pachnący wieczorze podaj dłoń
sypie się zmięte powietrze popiołem
do kin przez zapasowe drzwi wbiegają konie
i włosy równo ucięte nad czołem
a ot i różowy dom
i deszcz drobny idzie między buki
seledynowym łukiem

skręcają się jak mięsień elipsy ciemności półmroku
wąska jest brama
w chłodnej koście zapachów
schody i rząd świeczników wiodą cię na zachód
czy ty czy inny w sennych gwiazd otoku
ucz się seledynowymi okrętami kłamać

o wieczorze

o
sierpniowe święto
do kolan dziewczętom
sięgające grą jak morze
jak morze

sen sielski

od powały nocy co zwisa
przez szum jaskrów i bylic
byłby bulgot deszczu jak zmora parskał
lecz znane są słowa zaklęć siarka
zwełnienie grzyw kobylich

chodziła Maria Panna między gwiazdami
chłodziła Maria Panna dusz cierpiących upalenie
a ja w gromie stoję północy się boję
po co wam przebywać ze śpiącymi i ze snami
nie męczcie odfrućcie dokąd chcecie
kruki wilcy niedźwiedziowie jelenie
amen

o ciemności tak czysta teraz
błysnął nad gankiem twój srebrny grzebień
ta cicha mowa w rowie
to lepiech
ogłasza wodną spowiedź
gwiazdy maryjne palcami przeciera
a nam jak mówić gdy za szybą sad
i dalej ule grzędy kopru marchwi

oczyść nas ktokolwiek jesteś wszędzie
odfrućcie od nas dzieła ludzkie i zwierzęce
po to klęczymy leżąc na słomie jak martwi
od niezliczonych lat

mały mit

zgaś wieczór i obłoków aluminium
w oknie twarz unieś
ostatnie to linie
giną w czarnych jedwabi łunie
z mroków
udręki posuch
głos idzie żalosną steczką
w kołysce kroków
tego głosu
uśnij syneczku syneczku

świergocą miotacze gwiazd
aż cienko szyba się odzywa
dusi powolnie jak gaz
kołysanka nieprawdziwa
ale
cieknie z pogańskich parowów
parna osłoda nocy
znowu
tyle kochanej niemocy
syneczku

zasypią cię czarne róże .
sen pod ciało podłoży się płomykiem
sierpem
a za sierpem wiosna zasadzka

zasypano godziny cacka
niepamiętania kurzem
syneczku syneczku
sobie nucę
siebie smucę

ciebie
nigdy nie było

dzieciństwo

da ja mała pasturecka
da strachom sie wszystkiego
da nie sułka jasiecka
mego najmilejsego

śpiewała daleko gdzieś
w słonecznikowych słońcach zagubiona
wieś
były prace polne czyjeś
len się na kądzielach wije
nie wiadomo jak stały chaty
nie wiadomo dokąd szły drogi
pamiętasz tylko sęk słońcem żywicą bogaty
króliki pod progiem

może był papierowych różyczek wstąg
nad ciemnym obrazkiem pokos
może był z okien jak z łaskawych rąk
miesięcznego blask potoku
nie wiadomo jak owsy szumiały kąkolom
nie wiadomo

niskie ule pod słomą
zgrzane lato nad rzeką
pachnące pachy pacholąt
i ta śpiewka

da ja mała pasturecka
da strachom sie wszystkiego
da nie sułka jasiecka
mego najmilejsego

sen

ziemio wonna winna i łunna
bita mrokiem nocy szklanej
śpiewem dzwonów dzwonna burgundia
durzy czarem snów porannych

był ciemny po niwach tupał ulewą
potem bębnił bębnił w napiętą przedmieść pustkę
a wymykał się zwinnie lampom ceniom
wieloręcznym drzewom
sypiąc bezdźwięczny pieniądz
szklisty boraks lęku złego łuskę

jeżeli nie podbiegnie do wodotrysku nie
samo mu się nachyla lustrzane dno kwiaciarni
a on obuchem w szybę
gwizdnęły gwiazdy w szkle
uch pękło i to jak w poprzek i w głąb i wzdłuż

no teraz jeszcze czarniej
tyle tylko że w zapachu róż

tancerkę skąd znów tancerka wiatrem wysoko
nad bruk
tancerka właściwie tancerz ministrant
w złotogłowie chłopię
ten ciemny ten dudniący potoczył mu się do stóp
snopem
po obydwu szedł blask bo to był kwadrans rosy
w rosie w blasku ptaki krakały jak podpalony las
nie wstaniesz nie będziesz mógł

złotogłów coraz wyżej słabo jaśnieje w górze
i dobrze tak fala półkolami zalewała miasto emalią
piana u klamek i szyb i biały szum na marmurze
będzie gdzie rosnąć koralom
gdy firmament od wód oddzieli struna
smuga cienia wiotsza niż tego snu konstrukcje

na wysokości świetlany punkt świetlik ministrant
frunął
na toni chyba już nic aha płatek nasturcji

ziemia dzwonna głosami dzwonnicy
dźwięki w stuleciach niezmiennie
sny nadranne bory sosenne
pod brzaskiem przedświtu goni

a ja gdzie jestem ja pod siecią promienistą
która pulsuje łagodnie wówczas gdy światło
przygasa

leżę na złotej ikonie
na łono przyjął mnie chłodne porfirogeneta
chrystus

wielkim znużeniem rubinów opasał
rubiny nieszlifowane ciekną po dłoniach po skroni
w przepaściach ciszy odrywa się pierwszy kształt
jest to obraz człowieka i snu i słowa wyśpiewanego
dlaczego leżę tu i razem odpływam wzwyż
dlaczego on będzie tam a ja na blachach ikony
w głębinie ciszy
na piersi czy naprawdę na piersi ciemnonolicygo

rubinowy urasta liść
nie w gąszczu na bandaża bieli

od szkarłatu obłoków tak łunna
szklannym brzękiem cudów podchmurna
w winnobrańcach budzi się wonnych

ziemia

od dnia do dna

twarze płaszczyzny ścian słońce bredzi i brodzi
miałkim upałem południa sypie się w świat codzienny
twarze nie twarze złote w powietrzu gemmy
zarysy domów drżą gorąco myślę czas ruin
żaluzje story czekają wieczornych godzin

ulicą ta nachyla się jak zmęczony nieboskłon
zstępowały młode jawory
stoją teraz puszyste kociątko kryje się za pnie
zabawa doprawdy jaworowe wojsko

a zabawa to tak wiatraki wód senność krzyże na runi
raczej trzciny kołysanka tam jawory w owsach
tam są ogłuchłe wsie
w pyłe przydrożnych manowców
lepi się atmosfera patoka słodka
nie dzwonią żelazne koła nie było klaskania podków

ulicą zjawiska prostokątne wznoszą się okna
pomnożone przez wielość pięter
w oknach podwodne wnętrza niebieskich świateł rakiety
w innych szyba jest płatem ognia

ogni ogni świętych
żeby żar nagle zmiął to w garściach
batem ceglastym goniąc kopuły chmury bzy ptaki
potwory wodne
w dnia nienawistnych przepaściach
mokrymi centnarami po oknach zanadto spokojnych
nawałnicami chichotu w zmyślane kołysanki
bić bić bić wspominane wiatraki

ach burzo bez pamięci błyskawic grzebień w dół i wszere
burzo chwały okrzyki z chaosu który się zbudził
daj piorun daj ciemność daj żywiołom wojnę

żywiołom tyle mnie płomienny przepych
bo kiedy kotek jawory cisza ulic i szyb
duszą uściskiem zapachów
lusterko rozbite z piachu
szaleństwem słonecznym krzyczy
p o c o s i ę t a k t r u d z i s z

a to jest mój krzyk
za burzą
przeciw ślepym

jesienia

w oknie chmur plamy deszczowa sieć
ogród to rdzawość czerwień i śniedź
w kroplach co ciężkie na brzoskwiń listkach
niebo kuliste błyska i pryska

słucham szelestów jesienny gość
mało wód szmeru szumu nie dość
czujnie czatuję rankiem przy oknie
gdy kwiat opada w kałużę ogniem

może usłyszę któregoś dnia
nutę człowieczą z samego dna
nutę co dzwoni mocno i ostro
a niebo całe dźwiga jak sosrąb

dzisiaj

gwiazda morza czy też jest na pewno
jeśli jest to w głębokości niebios
przeobraża się w ziemskie niejedno
krzyk bólu w szczebiot

krzyk
czy też umiesz krzyczeć
zawodowy mruku zaciskaczu zębów na brzuchu
paska
inny za ciebie liczył
toteż odliczył co łaska

drzemiesz
więc oto misy pełne a dzbany puste
izba ciepła i czysta
w marzeniu
przez tę izbę zostałeś bogaczy bratem
proletariusz skrytokomunista

we śnie
kruszysz cegła po cegle pałace książąt kościoła
sen tylko
wyzwała z niewoli modlitwy służby flagi
ale na jawie
jak tu do ciebie zawołać
wstań nagi

ale na jawie
restauracje bary od dźwięku noży się trzęsą
widelce szczęki drapieżne rwą kęs za kęsem
potrawy krwawym kurzą się oparem
tłusci karmią się chudych mięsem
w takt ideałów brząka zbożnie złoto
tu się żywcem pożera nędzarzy z żoliborza
tu gryzą twoje twoje kości

a ty
we śnie tylko nie oblewasz się potem
nad snem twym może czuwa daleka gwiazda morza
bracie bez gniewu i bez miłości

CZĘŚĆ TRZECIA

erotyk

błękitne pierwsze litery
żałobne zaślubiny
pełnia drapieżna
suto cieknie srebro atmosfery
na głębiny
ty ich nie znasz

iskry z czarnego metalu
myśli od prądów osłabłe
opad żalu
z nagła zorza zadrżała
światlistość widzę ciała
świeższą od złotych jabłek

stopione razem
wiersze za mgłą
noce nizinne
szklane
są
jak upał i chłód
ze snu schodzących potęg

czy wiesz te wiersze co cichną
dla ciebie erotyk
srebrna duszyczko zwrotek
marychno

eros i psyche

na morzach nocy odpływ szumi pianą
jak w szkło w pustkę srebrną przenika poranek
chce wydobyć z topieli dom mój miasto wzgórza
słaby i bardzo szary próżno skrzydła trudzi
mimo że świt z mórz nocy świat się nie wynurza

z zorzy bez horyzontu głosy dwojga ludzi

słowa toczcie się do niej
powiedzcie znowu
serce myśl
miłuję

wracajcie jego słowa wonne
szepnijcie mu ode mnie to samo
miłuję

jedno to jest od wieków
głód zagłada i ty
jedno to jest od wieków
głód zagłada i ty

wiatr wieje z siwej nicości
świt nieznany ma zimny oddech
aleś ty jak woda rzeźwiąca
a my razem jak miecz i dłoń

placzę
miłość smutek wspólne to drzewo
jak chmura i grzmot
pod ręką czuję twe serce
smuci się równie

oczy ci łzami zaszły
wargi drżą tak skrzydła złamane trzepocą
to ból nie smutek

nie myśl
bo może dlatego płacę
żeś nie widział nigdy moich łez
nie słuchaj serca
bo może goniłem ku tobie z prędkości miłowania
zmęczyło się

zapomnij o przeszłych i przyszłych
opuść błyskawice szalone
cóż że gwiazdę na której się unosimy
niebo uroni wkrótce

zapomnienie to ty
ty jesteś przy mnie
więc nie czeka mnie nic i nie żegna przede mną ni za mną

ty wieczność

głębiej szerzej
niż sądzisz

jesteś sprzed sił
które czas wydarły z łona bogów
mocna

miłuję
miłuję

na morzach nocy odpływ szumi pianą
jak w szkło w pustkę srebrną przenika poranek
szarość stoi na lądach beznadziejną ścianą
ziemia drży chce otrząsnąć się z tej tępej krzywdy
po coś słuchał człowieka
rozmowa dwojga zgasła w konstelacjach sekund
mogłoby nie być jej nigdy

WIEZIEŃ MIŁOŚCI

Kochankowie spotykają się nocą
w październiku spada z nieba dużo meteorów
niejeden już zagaśł dymiący kaganek
odkąd Ona przemknęła staroświecką karocą
wśród tętniących warczących kolorów

Najpiękniejsza z niespodzianek

Błękitni spotkaliśmy się nocą
nie feeria czy alkohol
ale nawet boży błękit
bo i po co
nie uścisnęliśmy sobie ręki

Tak było napisane na 18 stronicy
głowa samobójcy leżała na otwartej księdze
w ustach jęk już niczyj
w dłoniach nie wiem ale pewno niewidzialne ręce

Błękitni spotykają się nocą
rozmowa w gwiazdach widzianych przez poezję

– Tęsknota Czekanie Nikt nie wezwie Czekam Tęsknota
Kocham Dalekość Ty Gwiazdy złocą Kocham
Czekanie pieszczot Nie marzeniem słowa tve szezszczą

Błękit
Gdzie jest błękitem błękitno
Smagle ręce Pieszczota Zapalone oczy
Pod futrami Rozkosz Błyski Nagie ciało

(Nie tobą sny kwitną
dzieciństwo nie tobą pachniało
choć czekałem cze ka łem CZE KA ŁEM)

Błękitni spo

Wychodził z dancingu
Jej usta w usta położyły się ostro nagle
i był biały kwiat na czerni smokingu

A błękitny został wołał
rozpacz nocą na bagnie

O nie
erotyk nie może się skończyć rozpaczą
są tacy co czytają i płaczą
lepiej jest płacz z zazdrości

Nie ma ciszy
wiekiem prawiekiem niedzielą nocą wśród prac
wszędzie gonił mnie płomień miłości
pieniła się w girlandach elektrycznych lamp
gorzała jarkim ogniem w wszystkie dalekości
szrapnelami biła w kościół
wszystko moje jest tam

Marysia z Marylami Marie Mary z Marią

Strzelistymi aktami rozmodlonych rąk
piętrzyłem to upalne wiwarium
przy jednej życia zwrotnicy
pociąg pełen jak strąk

Chrupały miłość z jękiem skargi
czerwone czerwone czerwone wargi

Piersi nie po to są by wabić
lecz by się ciężkim ciałem dławić

Nogi pływające na łożu pijanem
muszą orgię przesunąć daleko za ranek

Mechanizm miłości dziwnym jest przyrządem
wszystkiego chce zaznać wszystkiego pożąda

Jem długo wilgotne usta są w moich wodnistym mięszem
włosy nie potem benzyną chyba pachną
pod biegnącym nóg i ramion gąszczem
od płomiennych spojrzeń czerwono i jasno
A TO NIE JEST MARZENIE BŁĘKITNYCH WIERSZY

Świat jednym miłości motorem
krzyk mój nad nim ulata
krzyk płomień płowy płodności gore
nie najlepszy nie ostatni nie pierwszy
jestem anteną drgającą tego świata

Upiorną codziennością świeci każda nagość
jak przez pajaca przez żywe ciało przewleczona nić
nie ma tego w żadnym eposie
takich ksiąg nie wiezie znikąd wagon
że męczyć własną mękę to żyć

Dziewczątka zakonnice i dziwadła z mózgu
smutne damy w żałobie nietoperze o olbrzymich ustach
władacie mną ja władam wami
przede mną odkryte to co wam się z rąk wymyka
kopuła stalowa z gwoździami gwiazdami
 która może jest pusta
i strefa od pierwszego do setnego zwrotnika

Gwiżdżą syreny nienawiści
tętnią jeźdźcy tuż koło mnie
wbrew ziemi tu mi bezdomnie
a dalej w otchłani świeci czyścić
od rozpusty nierozum i wiara
od zgubienia poezji niepokój
ziemio duszo stara
1926 roku

Bunt uwiądl
w ramionach miłujących uwięziony mówię
mowa się rytmicznie łka
jeden wyraz drugiemu równ

WIECZNOŚCI CHCĘ

BEZ DNA

BEZ DNA

miłość

przedświt się czule czołgał
przez mroczne puszcze i chaszcze
noc przed nim płynęła wołą
górami krążyła jak jastrząb

u dróg ciemnych z niebem twarzą w twarz
chaty tłoczyły się w ciżbie
miłość bez gwiazd
miłość tlała po izbach

usta spadają na usta młotem
mocno ciemność sprzęga
pierwsze uściski młode
nieskończoną są wstęgą
ciało się ciałem nakrywa
pachnącym świeżą śliwą
ramiona w gorącej przestrzeni
zamykają się ciemnym pierścieniem
tapczan twardy zgrzany jak rola
orzą chyże lemiesz kolan
aż zamiast pszenic wschodzących i żyt
zaszemrze srebrem świt
zastuka do okna białe

podnieść oczy spojrzeć z uśmiechem
to kwitnącej czereśni gałąź
zgięła się pod strzechę

narzeczona

wszedł na fale łucznik jutrzni pięść wparł w głąb
ściekał długo złotą strugą migotał w łuskach
w ciemnym złocie liśćmi ociekł jak strugą dąb
w ciemnym świcie wichru wycie i pustka

a cóżeście to tak wodę zmacili
czemu kuźnia pod dębami nie dzwoni
noc zesuwa się niebieska jak kilim
w czarnym krzyku gniazd wronich

wychodziły białe chaty na ług
jeszcze stoi wielka rosa na ziołach
wyjdźże młoda przestąp próg
spójrzysz w ranek malowany
spójrzysz bystro dokoła

ukochany
nie wołaj
mam na oczach marę senną piękniejszą

a cóżeście to tak dymy rozwiedli
że w siności tej nie widać wsi całej
świtem rankiem słońce sunie spod jedlin
jak twarz moja zuchwałe

ustawiały się rzędem płoty
chochołami róż kołysał zły wiatr
wyjdźże młoda na jesienne zaloty
spójrzysz chłopak u ściany
czarnooki czeka swat

ukochany
me zaloty
sen tęskliwy mara której nie znasz

wieczorem

mała moja maleńka
chwieją się żółte mlecze
w dolinę napływa gór cień
cichy odwieczerz
brodzi w zmierzchowym nurcie
już późno

mały mój ukochany
trudno z miłości się podnieść
a jeszcze ciężiej od złych nowin
gdy patrzysz na mnie ciemnym nowiem
smutniej mi chłodniej
boję się

rozstać się musimy
ty z innym do ślubu jedziesz
na srebrne noce złote dnie
moja droga gdzie indziej wiedzie
we mgle
tam gdzie najsamotniejszy

słyszę turkot karocy
niebo nazbyt się chmurzy
daj rękę ukochany raz jeszcze
o ciemne godziny pieszczot
co było nie może trwać dłużej
czas mi już czas
całuj ostatni raz
żegnaj

dobrzy ludzie
błogosławcie zdarzenia które przeszły
błogosławcie i te co przyjdą

z pamiętnika

już ty nie zejdziesz pewno haneczko na wybrzeże
a lato znów tak jarkie i śmiech mój dobrze znasz
dym szary polatuje nad barką nad węcierzem
oplata wtedy także oplatał bujny maszt

i lampy tu i echo krokami pustkę zszywa
wyznaję było trwało braliśmy pełną garść
a nikt nie wiedział o tym deszcze biegły po szybach
tygodnie umykały spłoszony głupi chart

nie zejdziesz ani nie wiem kto snu twojego strzeże
lato haneczko śmiech mój z dymem oplata maszt
o fali przemijanie tak barka tak wybrzeże
a liczko miałaś mokre i chłodne to od gwiazd

spod bystro tnącej wodę kiedyś płynęła ręki
pluskało kliny czarne niszczyły wiotką gładź
wybijał odbłask lampy srebrne i srebrne sęki
dziecko
po co mnie było brać

śpiwny pocałunek

o śpiew mój czochra suchą grzywę koń
żurawie strzelają ciemne race
za śpiewem wyrywa się z betonów klon
chce iść
a tylko kruche skrzydła gubi i liść
skrzydła którymi bawią się blade i rumiane dzieci

skowronek trąca strunę
żurawie skowronki żurawie skowronki
a jeszcze przecież
obłoki białorune
sypią się na staw na łąki
na rano
i namiot gładkich ramion

miłość

śpiew mój sam się lekko jak wstążka wysrebrnia
ze mnie skowronków klonów konia obłoków
światło niebios światło pieśni przebrną
dno dnia zasłane pniami promieni sekund rosą
śpiew mój ciało śpiewało
melodię niosąc
malowaną
na kamienisty załom
bryzgami pianą

o chabrowe oczy nie dbam
chabrowe oczy miał brat
ale słodyczą krzepką napelnij
łodygę ust jedwab
zamilknę jak złoty kwiat
nieśmiertelnik

już już po pieśni chwyconej na pocałunku smycz

jedyna

patrzę patrzę
smutne i wesołe rzeczy są jednakowe
przystanek tramwajowy wciska w ramiona głowę
fabryka zatopiona powietrza oceanem
grzeje kominami wieczór i tak już nagrzanym
w domy nim je zamazał letni zmierzch smagły –
paciorki lamp chłodnawe sypnęły się gradem nagłym
sennie brzęczą witryny wtórując kołom krokom
bełkoce za żołnierzem pękaty wypukły bukłak
okna lampy gazet żołnierze marokko

patrzę patrzę
i rzeczywistość tak jakoś sama w rękach jak granat wybuchła
fabryka domy przystanki może czekają
zmierzch tuli się do ulic może chce uwierzyć
na drobnych przedmiotach niepokój śniegiem leży
rzeczy matek nie mają
a moja

patrzę patrzę
schodzi ze schodów uśmiech siwy
twarz zmarszczek siatka geograficzna
według niej żegluję między ludźmi szczęśliwy
to szczęście w jakich wyliczyć liczbach

kiedyś
dzieciństwo złe szczenię szczekało w dni wodospadach
głodnego na tapczanie gorączka mnie żarzyła i jadła
połatane ubranko szeptem opowiada
ręce chropawe od pracy dla mnie kradły

pani na pierwszym piętrze ma powieki płatki liliowe
gdym poznał że malowane jak ciężko dusiły łzy
matka z gniewem chłoneła moją spowiedź
krzyczała pięścią groziła światu że zły

jeden kąt
w roku wojny
w rodzinnej izdebce szłocha
gdy synek wlecze się na front
zranione nogi ciągnąc w dróg prochu
wsparty towarzyszem karabinem

patrzę patrzę
teraz ręce oczy jak most przerzucają się do mnie
most miłości wspomnień przebaczeń zapomnień
fabryka palce kominów w ciepłym zmierzchu macza
przystanek czerwonym wzrokiem zerknął tu szyderczy
przedmioty czyżbym się wstydzić was musiał
dla was powiem słowa inaczej
siwy uśmiech silniejszy od śmierci
matusiu

ELEGIA CZWARTA

spokój falowałby ścichał drząc u studziennych cembrowin
mżąc na płomiennych topolach coś nucąc w oczach krowich
tylko że ty mi szalejesz

skrzydła teopais o skrzydła
furkocą furkocą płosząc
z mroku pastwiska
parę bułanych łosząt
pod gajem z porcelany
przebłyska
zachodu złoty dar kałuża o teopais
i domy są znane jak zygzak na starej tapecie
biegną ze wzgórz dyszą
oknami otwartymi w białym zakurzonem lecie
tak się na nas nasuwa przedmieścia obszerny futerał
ciszą
tyś wrastał w wiślane lato
gdy tratwy pluskały tędy ciemną na toniach łata
gdy w niski sufit upału tłukły ospałe ptaki
tyś dzień kołysał pomału
a jaki byłeś jaki

no miasto naroża w godłach rzemiosł
wetknął się skośny promień
w sklepu framugę jak w strzemię
i zgasł
dokoła rżał na górach gaj i żółty las
bizantyjskie niebo rżało
na dachy budynków bo dzień wiądl
czerwone płaszcze zrzucało

sentencja elegijna, miłosna

kiedyś wszędzie hesperus nad mym sarkofagiem
i drobnych kropel srebra w ciemności nastruże
ty w dłoń zbierzesz blask nikły ciałem jak kwiat nagiem
rozweselając smętarz choć tylko w marmurze

sentencja ostateczna

nie pod krzyżem mi spać

CZĘŚĆ CZWARTA

KONIEC REWOLUCJI

Marszczyła się ceglasta woda
przygnębiały ją domy ceglaste
żeglowała czarna łódź niepogoda
nad miastem

Dudnił deszcz o deseczki i deszczulki
na dziedzińcach tartaków zaśmieconych wilgotną trociną
na niebie było ciemno chmurno jak w zaułku
za niebem było sino

Mokro biły pomokłe sztandary
dymy zataczały się na bruku
spitym mglistorudawym pożarem
głędził z parkanów gruby druk

Z dalekiej drogi mlask błota
salwy drą zmierzch koło koszar
a przedmieściem
przesuwało się już w piosence gawrosza
w nieustannych mitraliez terkotach

moje zaduszki

wyprowadzam królów szeregi
mają szaty zorzanozłote
ja nad falą ładogi oniegi
złote szaty fałduję młotem

przeznaczenie to moje umarli
wam krokami pożarów grać
cienie wzywać na grobów darni
słów muzyką ku wam je gnać

a w tym kraju inaczej świta
łuski wodne u kryp się łamią
gwiazdę bladą przez kraty widać
głosy fabryk ranią i kłamią

o piwiarnio w której się budzę
obnażone konary lip
ci pijani ubodzy ludzie
dorożkarska szkapa u szyb

wolno kładę na kartach rękę
trudno śpiewać śpiewaniem pisać
zziębli z torów zbierają węgiel
węgiel brudzi listopad liszaj

lepię tęczę na rudej darni
królów gonię na złoty bieg
to co stworzę wesprzyjcie zmarli
może przetrwa i nas i brzeg

hymn

szumiąca
chorągwi czarnych armią
łopotem ogni
śpiewem
chwytasz znienacka za gardło
serce roztrącasz
zimnym zalewem

żyjemy błędzimy
kołują na zegarach godziny
za nikogo chyba
płacze późną jesienią
szyba
do kogo śmieje się maj z wierzbiny
mówiący słowa kwiatowe
wieczornym cieniom

kiedy ptak znad bystrzycy ulatuje wzwyż
ziemia cała spada ciężką kroplą
ścieżki pokrywa zieloność
drogi się kładą na krzyż

woda ucicha za groblą
biegną do swoich wewnątrz puszyste knieje
i malejące kształty domostw
ty jedna olbrzymiejesz

złoty na czole nocy
nabrzmiwa znak twej mocy
żyła piorunu
potężnymi stopami wychodzi z mroku
drżeniem napelniający
ciemną zatoką
falujący
grom

wielbi cię siła człowieczej gliny
śmierci
winna bez winy

ginąc na lądach
w powietrzu płonąc
jak zorze
niespodziewane
przywaleni w kopalniach gruzu kolanem
śpiewamy
głodem żelazem wybuchami
ogniem i gazem
tobie grożąca
tobie nieunikniona
królowo nocnego słońca
nienasycona

FRONT

Ludzie w białych domach mówią to pole chwały
w niedziele chodzą do kościoła i na białe procesje
ulicami czystymi w słońcu przebiega pies biały
w białym kwitnącym parku Zakochana czyta poezje

Ale tutaj nie ma wcale białości
w szarej ziemi rowy pełne brudnych żołnierzy
dym siny i różowy przechodzi do nas przez rzekę
nie białe żółte są kości
armatniego ataku ognisty prąd
na niebie nieustannie leży
to front
to zstąpienie do piekieł

Odcinek 212 i wzgórze 105
we dnie szturmy i strzały
a w nocy przez dym przedzierają się reflektory
po drutach kolczastych biegają błyski żywe jak rtęć
wszystko ma wtedy inne kolory

Gdy cicho zbłąkana kula wślizgnie się w białe czoło
znieńacka zrobi się białe (nawet na froncie)
biała niedziela biały park piesek biały
zatańczą wkoło

Pole chwały

dno

żelazny świat tej łodzi
dotknięty kometa granatu
tonął odchodził
pionowo w słoje wody burej
chmurą
na dno na dół

wewnątrz biega na przestrzał
krótkich spieć pożar
drży rzy moc w grubych nitach
jęczą miażdżone morzem
blachy pancerne trzeszczą

akumulatory zalane po wręby
we mgłę ryżej kwasów manometru nie odczytać
i tak wiadomo wciąż głębiej

ciemniejsze czerwienie lampy
chrypi cierpki oddech
motor szalał na 400 amper
przeciążony zamilkł
już się poddał

sami

u kabli rur marynarze zawiśli bez ruchu
cisza cwałuje straszliwy przybysz
w zaduchu
zalewają skroń ogniste grzywy

bratersko piersią przy piersi
w sieci zerwanych drutów czy w promieniach
oficerowie pieśń zaczynają pierwsi
i łódź się w pieśń zamienia

i orłami czerwonymi w oczach atmosfera
ach tak jest umierać

ciężka ekstaza cichnie w iskier trzasku
widać chaos kształtów na dnie rozpostartych
a t l a n t y d a jest niżej
czarnoczerwona jak karty
a jak port pełna blasków

10 tysięcy lat chłonęła oceanu wino
koncentryczne budowle szumiały w słonej wodzie
teraz powieka zapada ostatni raz
drgnął drut czas
na nowo od końca w maszynę się nawinął
będzie nowych cyfr czekiem

na głębokości stu metrów konając młodzi
zrównaliśmy przeszłe i przyszłe wieki

ja karabin

zapomniałem piękny sierpniu od wczoraj
jak drzwi kina otworzyła się ta pora

mur spękany nad tapczanem rozkwitł srebrnie
znowu głowa będzie gwiazdą niepotrzebnie

artylerio z betonowych łożysk ryknij
dosyć zmierzchów fałszowanych i jutrzni

cedzi słowa bardzo mądre dzień zwykły
w muszlę uszu których ja znów jestem uczniem

słodko wiersze w cieczy cisz tych się ważą
jak trzmiel czarny w tunelowym garażu

tylko taki czas odmienny chciałbym poznać
w którym ludu karabinem będę z wiosną

samobójstwo

ostatnim towarzyszem świt na halcie firanek
uderzony wystrzałem z bliska
w ognistym huk i złocie
rozszerzył się nagle w czarnych wód ścianę
wody spadły w cień bez nazwiska
cień w olbrzymie paprocie
z dołu posrebrzane

spadał o sny o sny

bardzo głęboko siwy tuman zmurszały
twarze krążą bezwładnie ośleple
zalne struzącą się krwią
każdej dłoni kwiat biały
ciepły
w atmosferze stojącej pływa drząc

poprzez gęstwą przepastną
w milczeniu jak rzeka długiem
świecąc w ciemnościach niejasno
sennego lotu łukiem
powoli spadł
we mgłą szarawą migocący
nieistniejący
świat

głębiej
tuman zatrzepotał jastrzębiem
nad wieczną nocą
w zawiei form
jak kamień
oszalały wszechmocą
runął mu na spotkanie
sztorm

grzmot grzmot grzmot
nicość
przepaści głodna
żelazna błyskawico
w lot
w odmęt

pęd pęd
ciężkimi tabunami gwiazdy
tratować na szczer
miażdżyć

wichrem w ryczącej burzy
urastał jego gniew
miotął się palił w ryk zamieniał
nie mogły śpiewać dłużej
sprawy człowiecze wspomnienia
poranek wystrzał ziemia
nawet krew

stopionym lały się brązem żywioły w gromie
on poznał i wrzawą w górę
wzbijał się niby płomień
otchłań krzykiem napelniał wojennym
w miliona głosów zawierusze
z wrzechrzeczy chórem
i złudzeń
jesteśmy zjawiska czasy ludzie
śmierci geniuszem jednym
śmierci geniuszem

pani halinie powiadowskiej

złe dwie minuty

słup ogniasty wiotczał karminem tylko siał
na tafle dnia i monstra nocy
wicher upalny w oczy wiał
naciągał struny
złocił oczy

tonący tabun rzy
a moczar jak moczar nic
bulgoce słyszę śmiercią klaszcze rudawa topiel
odwróć się świecie poręb globie rżysk
nazbyt ubogi żłobie

straszno było

na drugiej stronie i tu złowrogi szept
niepokój surowy drży zamiecie starcze wstają
drzewa idą na siebie scepter uderza w scepter
ciemność na ciemność wzajem

przepadaj gasną słupy przepadaj morze rdzy
falami strzela w czas horyzonty w otchłań przelewa
podniosę się ogromny szklany zły
urosnę na cały mrok
oczy złożone oczy ponad chaosem mam

jestem junak gniewu

nic więcej

niepokój z ognia
siwobiały wodospad
rozwiane włosy matki
gdy je czesze rozcięty na pół
smutek wlatuje przez okna
dośnić dospać
dosięgnąć katedr ostatnim
obrotem kół

jak tło mozaiki spękana
ręka na trzonie łopaty
moja może być zbrodnia
i dobry dar
janku joanno anna
szepcze jesienny badył
skądże to w oczach wilgotnych
rudy żar

tak naznaczyło mnie signum
tonąc widzę w odmęcie
widzę kto dni me ciosa
z bólu i cyfr

niczego nie rozstrzygną
słupy płomienne w rzędzie
kładą się
jest kosa
będzie wichr

widzenie

wiatr wieści niósł a magiczna szła noc
między grube kominy elektrowni
ile słońc ile słońc
niepodobnych

miasto było ze złota że jarzyły się jezdnie
blask siarkowy płynął po ścianach
wielki świecie
natchnienie zachwycenie ją weźmie
a ona klęczy milcząca panna

chwila chwalebna żywa
i ani smugi żalu
palce splecione rozrywać
wczoraj dziś nazajutrz

siły mądre musują w żółtym metalu
stronami grzmi spiż
światło pęka olśniewa
myśli astralne lądy
pojęcia kształty widma świątyń
kaukazami się walą

i nagle

krzyż

i nagle

uboga łączka niebo kaczeńce zalewy
dzieciaki w łatanych ubrankach grają w kamienie
jedno takie lniane mówi mam osiem
najmniejsze ujrzało pszczołę
wodzi spojrzeniem

czarnobrewy
serafin zamyka widzenie
pod czołem

panna klęczy jak dawniej w złotym chaosie
w tym mieście i nocą widno

lecz wszechstających się hipostaz
co jest jedyną dźwignią

palce splecione rozrywać
wczoraj dziś nazajutrz
spadnie ciężka pokrywa
raju

w boju

przez mokre oka sieci horyzont
padało są chmury i obłoki szrapneli
po ulewie dzień świeci ryżo
burzy podjudza zblakłą zielen

młodziku a tobie żal że wsparty o koło jaszczu
chorąży zamknął powieki
książka o to jest złote widmo zbłąkanym w bitwie u rzeki
każdy ją strzał zaprzepaszcza

młodziku widzisz bój ale tak jakoś płasko
strzelają broczą biegną krzyczą
pocisków ptactwo
nad okolicą

w grzmocie bliskiej baterii opada za liściem liść
na hełmy na niski okop
kto piosnki nuci po cichu odgania o śmierci myśl
to ważne gdy spotka się ją oko w oko

nie myśleć jezu nie myśleć
a dobrze to utonie
w przypominaniu wizyj które się nie wyśniły

pierwsza pod białym portykiem pałacu pałac płonie
dziewczęta w nimbach zarzynają łabędzia srebrem piły

druga skrzypce świergocą ze strun czterech do słońca
wysnuwa się jasność w nitkach samogłos je potracą
muzyka parzy pod sercem jak kula

w trzeciej wizji mocarze stanęli na planetach
stanęli globy w krzepkie ujęli ręce
rzucił planetą on zamierzyła się i kobieta
przez chmurę
otchłań pociskiem spruła

spłosz wizje wypłyn z tej przędzy
uważaj odstrzał przelot granat uderza tuż
i oddudniło w gruncie i ziemia nagle w górę
płomienie klaszczą w powietrzu pionowymi deskami z róż

i już nic więcej

liryka

ustawiono ich z młotami po jarach
dionizosów poręb

karczma w topól konarach
okien wodą gore

już płomienie tną ciemności wstęgę
postój nocny wojska na pożaru tle
przy doboszach szczenię biega bure maleńkie
o mój rozmarynie rozwijaj się
o mój rozmarynie rozwijaj się
pod księżycem twardym
na tej ziemi czarnej
źle och jak źle

czy wiecie wy z jarów brązowi
i wy w blasku pożogi wojacy
razem chyba młot upadnie jutrzeńka
w głos cierpliwy sitowia

tam utopiona panienka
zaświadczy
smutna to powieść

przedświt

pół globu wypływa spod nocnych gwiezdności
śpiący już ręce unoszą a zasiani są gęsto jak sieć
przedświt schodzi łagodnie ma moc uspokoić uprościć
lecz zginie gdy się w niebo wleje płonąca miedź
północ sączyła udrękę coś z tego zabłysła woda
można choć konno uciec wzdłuż niskich wierzb
tu koń tu na wprost drogą pachnie jesienna uroda
zaranna rosa liże po rękach liże jak zwierz

jest wybawienie kupcy cieśle prorocy złodzieje
patrzeć młodo
widnokrąg ugnie się niby rzemień
zanim rozdnije strzemię

powietrze rwiesz to pęd to pęd u czoła wiatr i wiatr
u pięć promienie wierzb unosi wiatr i wiatrem koń
w czerwony pęd w niebieski pęd w zielony pęd
ha w wodospadach pagórków tętent lotnej pogoni
najbliżsi nienawistni na koniach smolistych i rydzych
chcesz czy nie chcesz zaliczonyś do nich
widzisz
w świtanu palającym przewala się tłum jeźdźców
a oddalając się rosną
o klęsko
dno

zawrzały jednocześnie noc północ świt i wieczór
drogą strumień wierzbiny burzą się wirują grzmia
a konie jak urastają gniotąc ogromem jesień
w potwornych obłoków leju znikasz i ty i oni i wszystko

i nie wiadomo gdzie się
ozwała trąbka żołnierska
grając opadłym z wierzb listkom

modlitwa żałobna

że pod kwiatami nie ma dna
to wiemy wiemy
gdy spłynie zórz ogniowa kra
wszyscy uśniemy
będzie się toczył wielki grom
z niebiańskich lewad
na młodość pól na cichy dom
w mosiężnych gniewach
świat nieistnienia skryje nas
wodnistą chustą
zamilknie czas potłucze czas
owale luster

póki się sący trwania mus
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf
lasów pachnących bukiem
świergotu rybitw tnących staw
i dzwonów co jak bukiet
chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić da nam rytm
i da się uweselić

którego wzywam tak rzadko Panie bolesny
skryty w firmamentu konchach
nim przyjdzie noc ostatnia
od żywota pustego bez muzyki bez pieśni
chroń nas

Wulkan

Pod Paryż, Londyn, Warszawę
wwierca się ogniem podkop –
gaszą go salw kurzawy
głuszą go szarże podków.

Z niezapisanych przyczyn
sztandary, pięście rosna,
pęcznieje, ogień syczy,
pachnie groźbą i wiosną!

Trzęsie już gruntem jak mina,
niejeden już zbladł parlament,
patrzac trwożnymi oczyma
na dymiące rany i szramy...

Pod ziemią dopiero kipi,
a jużescie wielcy, ścierpli?...
Poczekajcie... zakipi lepiej...
może w lipcu... może na sierpień...

WOJENNE ECHO

Tylem zebrał, tylem uzał
jakby śmiechów srebra było dużo
a to ludzie dorastali do kul...
Papier dźwięczał pod piórem
wiersze wiązał kolczastym sznurem,
wiersze z maszynowych ulic,
z rogowych snu bram, z ról.

Teraz tak: szczeknął zmierzch: – bateria! Marsz! Marsz!
Linie kolejową obsiało piechotę.
Pęknie noc. Głowę złotą, bujną głowę da.
Spłynie pod zeszlą darń.

Gdy się skrzydło kruszy w ciężkim płaczu bomb,
lotniku, sondujesz śmiercią wiatrów głąb
lejący jasnym ogniotryskiem.
Kometowy, zlatuj.
Po cóż krzyczeć: – Ratuj!
nad pobojowiskiem...

Będzie dzwon, głuchy dzwon
po zwęglonej karcie poematu...

wiersz o śmierci

przez lazurowe płomyki fosforu
brzęk pobrzęk blach
brzęg czarnej wody trzcina porósł
czarną czarną jak ptak

kurzy się step mgieł siność
księżyc znowu księżyc stoi

wieńczony nie pomagaj słabym
szarymi skrzydłami trzepocze ich szept
płaczą ze słabości swojej
a to mąci świat jak wino

step siność stoi

na ziemi w miastach na mostach drogach
tłumy tłumy z okien bram drzwi
uciekają od siebie samych tłoczą się trwoga
brzęk pobrzęk blach drwi

wieńczony nam inaczej za wodą za wody szklivem
ciche mignęły widziadła lecz księżyc obrócił je wniwecz
siwy tu zapach ziół wonny przetacza się namuł
pod falą która do trzciny szepcze to samo to samo

opodal kobiety niemłode łowią półmroku miąższ
dłońmi utkwione w gąszcz w niebieskich światłach gąszcz
za śladem stąpa chłopak smukły jak kąkol
niczyich oczu nie wabi łąka ta boża łąka
powieki zamknięte spokoju przydają twarzom
wieńczony oni nie widzą nie wiedzą nie marzą

a tutaj miłe dzieciątko piasek zsypuje do naczyń
rączkami wdzięcznie przebiera i także nie wie nie patrzy
młodzieńcy idą a śpią sandał ich rosę otrąca
ramiona pod chmury wznoszą omdlałe pewno od bitwy
sen je dymem zasnuwa tu nie ma nie było słońca
skądże przylecą modlitwy

pochyl się dziewczę w welonie i róż girlandzie białej
bo całun to piana welonu kwiat śmierci ślubu całun
a ci stojący obok zwrócenie ku pustce nieba
czy też naprawdę są razem na wonią duszących stepach

o ludzie ludzie w trawach ludzie nad wodą czarną
jeden was urok ogarnął jeden nas urok ogarnął
starcy chłopięta matki ja i dzieciątko dziewice
wieńczony

to samo to samo to samo

pod księżycem

WYZNANIE

Nie oderwę się od gwiazd i nocy
gore ulic sto mil
olbrzymie koła hurgocą jak blacha
wije się wstęga – świata film

Nie oderwę się od gwiazd i nocy

Sława potęgi i ruchu mknie po ziarnistym asfalcie
mijamy się jak pociągi
Szyny równoległe szyny zapalcie
niech nie będzie nieustannej rozłąki

Bo gdy spotkać nie mogę miasta
szybując przez jego transzeje
przez jego plan pokratkowany jak kaszty
widzę – że niebo to nie ja

Cudowny jest gwiazdzisty plakat
nalepiony na nieznanym murze
czarno złota nadsceniczna błaga
w której kiedyś wszyscy się zanurzym

Gore ulic sto mil
koła loty motory hurgocą
wieczór jak każdy
wije się film
grozi straszliwą nocą
wyrywam się do gwiazd i wściekle szczekam na gwiazdy

pod dworcem głównym w warszawie

z okien bryzgało blaskiem
królował w niklach bufet
biły pod sufit płaski
fontanny kwiatów kruche

są tam firanki płyną
dają tło cieniom sytych
czy to nocną godziną
czy szronowym przedświtem

alkoholu symfonie
fugi jarzyn i mięsa
ciszej grajcie w agonii
żywy głód się wałęsa

jeden głód kaszle szczeka
drugi głód palce łamie
na cóż trzeci głód czeka
drżąc we wnęce przy bramie

wielookie zarosłe
twarze głodów człowieczych
to są biedne księżyce
spustoszałych wszechrzeczy

dyszą kaszlają w runo
wytartego szalika

mówię wam przez nie runą
mocne twierdze jerycha

ODEZWA

Robotnicy!

Projektuję mnóstwo prac!

Ale najpierw zbudujemy niebo i most.

Most nad zardzewiałym rozbiegiem bystrzycy,

A niebo nad miasteczkiem, w którym śpiewa drozd.

Zmurujemy niebko z kafli i emalii,

A nad nie wian damy, a pod nie gwiazdę.

Najszałeńszą urządzimy na sto HP jazdę

Przez mosty, jaworowe mosty dla pana starosty.

Stolarze ujmą deskę pod boki jak kumę,

Aż zaświta w rozmachach i poślizgach hebel!

Murarze staną krzepko na najwyższy szczebel

Cementować firmament majstersko, z rozumem!

Kowale w chyżej pracy młoty rozczzerwienią.

Oberwusy, wyrostki, dziewczki i mrzygłody

Od dźwigania kamieni, od ceglanych brzemion

Niech dyszą jak ostatnie w starcie samochody!

Robotnicy!

Jeśli będzie trzeba, przegrzebiemy glebę ziemi,

Z głazów ustawimy równe pryzmy.

Słońca sięgniemy rękoma czarnemi,

Czwarty wymiar zdobędziemy kilofem

I brudni, usmoleni wejdziemy do niebieskiej

ojczyzny.

JÓZEF CZECHOWICZ BIBLIOGRAFIA

TWÓRCZOŚĆ

1. *Arkusze poetycki*, F. Hoesick, Warszawa 1938.
2. *Ballada z tamtej strony*, Droga, Warszawa 1932.
3. *Ballada z tamtej strony*, Ażet, [Warszawa] 1998.
4. *Bawię braciszka*, Wydawnictwo Lubelskie, [Lublin] 1962.
5. *Dni chłopca*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009.
6. *Dom świętego Kazimierza*, Muzeum Okręgowe, Lublin 1969.
7. *Dzień jak co dzień. Wiersze z lat 1927, 1928, 1929*, F. Hoesick, Warszawa 1930.
8. *Fraszki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1962.
9. *Fraszki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1976.
10. *Jak groch wędrował*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1962.
11. *Jak groch wędrował*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1970.
12. *Jak groch wędrował*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1974.
13. *Jak groch wędrował*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982.
14. *Jesień*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963.
15. Józef Czechowicz [wybór poezji], Czytelnik, Warszawa 1966.
16. Józef Czechowicz, *Antologia*, Hachette Polska, Warszawa 2011.

17. *Kamień*, Biblioteka Reflektora, Lublin 1927.
18. *Kamień*, Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2003.
19. *Kamień*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Lublin 2007.
20. *Kołysanki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1964.
21. *Kołysanki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1975.
22. *Kołysanki*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Lublin 2005.
23. *Kołysanki i inne wiersze*, Bertelsmann Media, Warszawa 2005.
24. *Koń rydzy. Utwory prozą*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1990.
25. *Legendy lubelskie*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2011.
26. *„Lilie” Adama Mickiewicza* [szkic literacki], Gebethner i Wolff, Warszawa 1925.
27. *Listy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977.
28. *Listy*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010.
29. *Matusiu, Lublin tak srebrny twe baśnie mi przypomina*, Muzeum Okręgowe Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1983.
30. *Nic więcej*, F. Hoesick, Warszawa 1936.
31. *Notatnik 1936–1938*, Muzeum Lubelskie w Lublinie, Lublin 2015.
32. *Nuta człowiecza*, F. Hoesick, Warszawa 1939.
33. *Plan akcji* [i inne wiersze], F. Hoesick, Warszawa 1939.
34. *Poemat*, a5, Poznań 1992.
35. *Poemat*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2006.
36. *Poemat o mieście Lublinie*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1964.
37. *Poemat o mieście Lublinie*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Lublin 2001.
38. *Poemat o mieście Lublinie*, Muzeum Lubelskie Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza, Wydawnictwo UMCS, Lublin [2003].
39. *Poemat o mieście Lublinie*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2022.
40. *Poemat o mieście Lublinie*, Muzeum Narodowe w Lublinie, Lublin 2023.
41. [Poezje], F. Hoesick, [Warszawa] [1938].

42. *Poezje*, Katedra Grafiki Książki Akademii Sztuk Pięknych, Kraków 1968.
43. *Poezje*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1982.
44. *Poezje*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1988.
45. *Poezje wybrane*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1968.
46. *Poezje wybrane*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa [1985].
47. *Poezje wybrane*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa [1989].
48. *Poezje zebrane*, Algo, Toruń 1997.
49. *Portrety Józefa Czechowicza*, Muzeum Okręgowe Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1985.
50. *Prowincja noc*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1975.
51. *Proza*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.
52. *Przekłady*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.
53. *Przez Kresy. Wybór wierszy i przekładów*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1994.
54. *Przy sianokosach*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963.
55. *Sny szczęśliwe*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1984.
56. *Srebrne nitki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1966.
57. *Stałem na ziemi w Lublinie*, Muzeum Okręgowe Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1983.
58. *Stare kamienie*, Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki, Lublin 1934.
59. *Stare kamienie*, Muzeum Literackie im. Józefa Czechowicza, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2003.
60. *Sześć wierszy*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego, Lublin 2003.
61. *Szkice literackie*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.
62. *Uśnijże mi, uśnij...*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1985.
63. *Utwory dla dzieci*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2013.
64. *Utwory dramatyczne*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1978.
65. *Utwory dramatyczne*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011.
66. *Varia*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2013.
67. *W błyskawicy*, Droga, Warszawa 1934.
68. *Westchnienie*, Interart, Warszawa 1994.

69. *Wiersze*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963.
70. *Wiersze*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997.
71. *Wiersze dla dzieci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1967.
72. *Wiersze dla dzieci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1975.
73. *Wiersze dla dzieci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1983.
74. *Wiersze i poematy*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012.
75. *Wiersze i poematy. Utwory niepewnego autorstwa lub przypisywane poecie*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012.
76. *Wiersze liryczne w układzie własnym poety*, Biblioteka Śląska, Katowice 2004.
77. *Wiersze wybrane*, Czytelnik, Warszawa 1955.
78. *Wiersze wybrane*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967.
79. *Wiersze wybrane*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1986.
80. *Wiersze wybrane*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987.
81. *Wspomnienie. Dom świętego Kazimierza*, Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki, Muzeum Okręgowe Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1983.
82. *Wspomnienie o Norwidzie. Dom św. Kazimierza*, Biblioteka Śląska, Katowice 2004.
83. [Wybór poezji], Czytelnik, Warszawa 1966.
84. *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970.
85. *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1985.
86. *Wybór wierszy*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1975.
87. *Wyobrażenia stwarzająca. Szkice literackie*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1972.
88. *Z kroniki bibliofilów lubelskich*, Towarzystwo Bibliofilów im. J. Lelewela, Toruń 1982.
89. *Zimowe uroki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1965.

OPRACOWANIA

I. Druki zwarte

1. Całbecki Marcin, *Józef Czechowicz i inni mitotwórcy. Studia i szkice z literatury dwudziestolecia międzywojennego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2020.

2. Całbecki Marcin, *Miasta Józefa Czechowicza. Topografia wyobraźni*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2004.
3. *Czechowicz – poeta, prozaik, krytyk, tłumacz*, red. Andrzej Niewiadomski, Aleksander Wójtowicz, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2015.
4. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 1, *Przedwojenny Lublin*, red. Marcin Skrzypek [et al.], Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Stowarzyszenie „Brama Grodzka”, Lublin 2006.
5. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 2, *Mapa miejsc – biografia*, red. Marcin Skrzypek, Anna Kiszka, Aleksandra Zińczuk, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2007.
6. *Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta*, t. 3, *Mapa miejsc – teksty*, red. Marcin Skrzypek, Anna Kiszka, Aleksandra Zińczuk, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2008.
7. *Czytanie Czechowicza*, red. Paweł Próchnik, Jacek Kopciński, Wydawnictwo KUL, Lublin 2003.
8. *Czytanie Czechowicza (2001–2010)*, red. tekstów Aleksandra Zińczuk, Monika Śliwińska, oprac. graf. Florentyna Nastaj, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2010.
9. Gawliński Stanisław, *Szkoła poetycka Józefa Czechowicza. O awangardzie (nie tylko) lubelskiej*, Księgarnia Akademicka, Instytut Literatury, Kraków 2020.
10. Gawliński Stanisław, *Szkoła poetycka Józefa Czechowicza w okresie międzywojennym (elementy socjologii i poetyki)*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1983.
11. Gralewski Wacław, *Stalowa tęcza. Wspomnienia o Józefie Czechowiczu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968.
12. Jaworski Stanisław, *Między awangardą a nadrealizmem. Główne kierunki przemian poezji polskiej w latach trzydziestych na tle europejskim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976.
13. *Józef Czechowicz. Od awangardy do nowoczesności*, red. Jerzy Święch, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2004.
14. Kłak Tadeusz, *Czechowicz – mity i magia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
15. Kłak Tadeusz, *Drogami Czechowicza*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2010.

16. Kłak Tadeusz, *Miasto poetów. Poezja lubelska 1918—1939*, nakł. własnym. aut., Wojewódzki Dom Kultury, Tarnów, Lublin 2001.
17. Kłak Tadeusz, *Reporter róż. Studia i szkice literackie*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1978.
18. Kłak Tadeusz, *W świecie poetyckim Czechowicza*, [s.n.], Warszawa 1963.
19. Kołodziejczyk Ewa, *Czechowicz — najwyżej piękno. Światopogląd poetycki wobec modernizmu literackiego*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2006.
20. Kryszak Janusz, *Katastrofizm ocalający. Z problematyki poezji tzw. „Drugiej Awangardy”*, Pomorze, Bydgoszcz 1985.
21. Marszałek Jan, *Dziedzictwo Słowackiego w twórczości J. Czechowicza*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1965.
22. Miłosz Czesław, *Czechowicz — to jest o poezji między wojnami*, Muzeum Okręgowe Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1981.
23. *Miłosz — Czechowicz. Lektury paralelne*, red. Andrzej Tyszczyk, Urszula Wieczorek, Aleksandra Zińczuk, Ośrodek „Brama Grodzka — Teatr NN”, Instytut Filologii Polskiej KUL, Lublin 2011.
24. *Noc z Czechowiczem. Spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”*, oprac. Maria Kowalczyk, Ośrodek „Brama Grodzka — Teatr NN”, L-Print, Lublin 2003.
25. *Noc z Czechowiczem. Drugi spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”*, oprac. Maria Kowalczyk, Ośrodek „Brama Grodzka — Teatr NN”, Wydawnictwo i Drukarnia L-Print, Lublin 2004.
26. *Noc z Czechowiczem. Trzeci spacer trasą „Poematu o mieście Lublinie”*, oprac. Maria Kowalczyk, Ośrodek „Brama Grodzka — Teatr NN”, Lublin 2005.
27. *„Opętany przez poezję”. Wiersze poświęcone Józefowi Czechowiczowi*, zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Tadeusz Kłak, [aut. Franciszka Arnsztajnowa et al.], Wydawnictwo Bestprint, Wydawnictwo Gal, Lublin 2008.
28. *Pamięci Czechowicza*, wstęp i wybór tekstów Józef Zięba, Muzeum Lubelskie Oddział Literacki im. Józefa Czechowicza, Lublin 1989.

29. Panas — *Lublin jest księgą*, t. 2, *Czytanie Czechowicza*, red. Marcin Skrzypek, Aleksandra Zińczuk, Petit na zlec. Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2009.
30. Panas Władysław, *Poemat. Znak kabalistyczny. O poemacie Józefa Czechowicza. Fragmenty*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2006.
31. Pietrasiewicz Tomasz, *Bombardowanie Lublina 9.09.1939. Śmierć Józefa Czechowicza*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2009.
32. Pollak Seweryn, *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1971.
33. Waśkiewicz Andrzej Krzysztof, *Józef Czechowicz, „Jota”*, Warszawa 1991.
34. Wolski Jan, *Im dalej w czas, tym jaśniej będzie świecił (Czechowicz – Iwaniuk)*, Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki, Berlin 2003.
35. Zięba Józef, *Czechowicz i Muzeum jego imienia*, Muzeum Okręgowe, Lublin 1980.
36. Zięba Józef, *Rozmowy o Józefie Czechowiczu*, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin 2006.

II. Artykuły

1. Antoniuk Mateusz, *Śmierć Czechowicza – historia znaczeń*, „Ruch Literacki” 2011, R. 52, z. 1 (304), s. 33–51.
2. Bonowicz Karina, *Józef Czechowicz na kozetce teoretyka literatury*, „Kresy” 2008, nr 1–2 (73–74), s. 8–20.
3. Całbecki Marcin, *Awangarda – niebezpieczeństwo – przygodność. Dialektyka nowoczesności w poezji Józefa Czechowicza*, „Pamiętnik Literacki” 2012, R. 103, z. 2, s. 5–20.
4. Całbecki Marcin, *Dwa miasta w poezji Józefa Czechowicza*, „Kresy” 2000, nr 1 (42), s. 100–111.
5. Chlewiński Artur, *„Nie mieć białego gromu a chmurę mieć”. Słowo o poezji Czechowicza w 100 rocznicę urodzin*, „Akcent” 2003, R. 24, nr 1–2 (91–92), s. 54–66.
6. Chudzik Andrzej, *Józef Czechowicz jako katastrofista*, „Przegląd Humanistyczny” 1974, t. 18, nr 10 (109), s. 109–119.

7. Cymerman Jarosław, *Przestrzenie wyższych syntez w dramacie „Czasu jutrzejnego” Józefa Czechowicza*, „Przegląd Humanistyczny” 2004, t. 48, nr 2 (383), s. 77–92.
8. Cymerman Jarosław, *Teatr i dramat Józefa Czechowicza*, „Akcent” 2004, R. 25, nr 1–2 (95–96), s. 227–234.
9. Cymerman Jarosław, *W poszukiwaniu Berła. W rocznicę śmierci poety*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 210, dod. „Lublin”, s. 9.
10. Derecki Mirosław, *Od „Płomyka” do „Świerszczyka”*, „Gazeta w Lublinie” 1995, nr 121, s. 4.
11. Dudziak Joanna, *Śmierć poety. 69. rocznica zbombardowania Lublina*, „Nowy Tydzień w Lublinie” 2008, nr 36, s. 12.
12. Dunin Ryszard, *Opętany przez wiersze. Józef Czechowicz*, „Tygodnik Lubelski” 2000, nr 35/36, s. 8.
13. Fert Józef, *Czechowicz muzyczny*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 131–143.
14. Fert Józef, *Norwid i Czechowicz. Poszukiwanie „czystego tonu”*, „Ethos” 2006, R. 19, nr 1–2 (73–74), s. 231–247.
15. Fert Józef, *Norwidowski sen Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 1998, t. 46, z. 1 (zeszyt specjalny), s. 287–301.
16. Grochowski Grzegorz, *„eros i psyche”. Dyskurs miłosny Czechowicza*, „Pamiętnik Literacki” 1997, R. 88, z. 2, s. 113–130.
17. Hartwig Julia, *Trochę na uboczu [Józef Czechowicz]*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 62, s. A11.
18. Herbert Zbigniew, *Uwagi o poezji Józefa Czechowicza*, „Twórczość” 1955, R. 11, nr 9, s. 29–35.
19. Hryszko Katarzyna Renata, *Józef Czechowicz – pierwszy wileński fotograf-pejzażysta*, „Akant” 2006, R. 9, nr 8, dod. „Świat Inflant”, s. 1–3.
20. Jarzyna Anita, *Józef Czechowicz. Szkic dydaktyczny (dla Władysława Panasa)*, „Polonistyka” 2009, nr 7, s. 18–24.
21. Józefczuk Grzegorz, *Druga śmierć poety*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 211, dod. „Lublin”, s. 4.
22. Józefczuk Grzegorz, *Obiektyw Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 219, dod. „Lublin”, s. 5.

23. Juszczak Andrzej, *Wołanie przez kresy*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 107–115.
24. Kaczorowski Aleksander, *Zwykła śmierć Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 213, s. 15.
25. Kalinowska Anna, *Józef Czechowicz w „Kamieniu”*, [w:] *Peregrynacje do źródeł, cz. 2, Lubelszczyzna w biografii i twórczości pisarzy XIX i XX wieku*, red. Janina Szcześniak, Dariusz Trzeźniowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2010, s. 137–149.
26. Kaniewska Bogumiła, *Józef Czechowicz, Dawne dni*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 45–54.
27. Kluba Agnieszka, *Autopamflet czy apoteoza wyobraźni? O „Opowiadaniu” Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 91–98.
28. Kluba Agnieszka, *Poezja czysta Czechowicza. Rekonstrukcja poetyki sformułowanej*, [w:] Agnieszka Kluba, *Autoteliczność – referencyjność – niewyraźność. O nowoczesnej poezji polskiej (1918–1939)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 273–318.
29. Kłak Tadeusz, *Czechowicz a „Linia”*, „Kamena” 1975, 42, nr 18 (582), s. 1, 4–5.
30. Kłak Tadeusz, *Czechowicz i Przyboś*, „Kamena” 1975, R. 42, nr 20 (584), s. 8, 9, 10.
31. Kłak Tadeusz, *Czechowicz o pięknie, książce i nauczycielu*, „Niecodziennik Biblioteczny” 2003, nr 2, s. 6–7.
32. Kłak Tadeusz, *Czechowicz – publicysta*, „Akcent” 2004, R. 25, nr 1–2 (95–96), s. 10–14.
33. Kłak Tadeusz, *Czechowicz w szkole Norwida*, „Kamena” 1971, R. 38, nr 20 (479), s. 1, 4–5.
34. Kłak Tadeusz, *Czechowicz wstęp do autobiografii*, „Kamena” 1966, nr 16, R. 33, s. 1, 3.
35. Kłak Tadeusz, *Czechowicza „Siedem wierszy o śmierci”*, „Ruch Literacki” 1972, z. 6, s. 385–389.
36. Kłak Tadeusz, *Józef Czechowicz a folklor*, [w:] *Zagadnienia twórczości ludowej*, red. Ryszard Górski, Julian Krzyżanowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1970, s. 84–93.

37. Kłak Tadeusz, *Między Arkadią a katastrofą*, „Przegląd Humanistyczny” 1970, t. 14, nr 4, s. 33–50.
38. Kłak Tadeusz, *Na pograniczach snu i jawy. O prozie Józefa Czechowicza*, „Akcent” 1987, R. 8, nr 2 (28), s. 27–37.
39. Kłak Tadeusz, *Nieznany i zapomniane. Trzy wiersze Józefa Czechowicza*, „Kresy” 1993, nr 15, s. 62–71.
40. Kłak Tadeusz, *Pieśń ludowa w twórczości Czechowicza*, „Literatura Ludowa” 1959, nr 5–6, s. 35–38.
41. Kołodziejczyk Ewa, *O kilku wątkach egzystencjalnych w poezji Józefa Czechowicza*, „Kresy” 2006, nr 1–2 (65–66), s. 77–96.
42. Kopciński Jacek, *Powieszony podpalacz („pieśń o niedobrej burzy”)*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 31–43.
43. Kowalczyk Maria, *„Gdy ręka gmatwała linie w kształt Trynitarskiej Bramy”, czyli o rysunkach Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2005, t. 53, z. 4, s. 271–302.
44. Kowalczykowska Romana, *Nieznane wiersze Józefa Czechowicza*, „Kresy” 1996, nr 4 (28), s. 227–230.
45. Kram Jerzy, *„Bania uroków”. Nad wierszami Józefa Czechowicza dla dzieci*, [w:] *Szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, red. Zofia Adamczykowa, przy współpracy Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, Uniwersytet Śląski, Katowice 1981, s. 68–89.
46. Kuncewiczowa Maria, *Czysty Józef*, [w:] *Lublin literacki 1932–1982. Szkice i wspomnienia*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1984, s. 195–211.
47. Leociak Jacek, *Figura Zagłady (wokół „Śmierci” Józefa Czechowicza)*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 69–80.
48. *Listy Józefa Czechowicza do ks. Ludwika Zalewskiego*, oprac. Jan Smolarz, „Akcent” 1982, R. 3, nr 3 (9), s. 18–44.
49. Łobodowski Józef, *Dusze chce łowić...*, „Kresy” 1992, nr 9–10, s. 167–171.
50. Łoś Ewa, *Nieznane notatki pamiątnikarskie Józefa Czechowicza*, „Kresy” 1996, nr 4 (28), s. 230–233.
51. Łoś Ewa, *Proza Józefa Czechowicza dla młodego czytelnika – nieznane teksty*, „Kresy” 2008, nr 3 (75), s. 214–216.

52. Łoś Ewa, *Spuścizna rękopiśmienna Józefa Czechowicza*, „Studia i Materiały Lubelskie” 1988, t. 13, s. 167–174.
53. Madyda Aleksander, *Nieznany znany wiersz Józefa Czechowicza*, „Akcent” 2007, R. 28, nr 4 (110), s. 187–188.
54. Maj Jacek, *Czechowicz zebrany*, „Zeszyty Literackie” 2006, R. 24, nr 2 (94), s. 193–195.
55. Makowski Adam, *Seks, kłamstwa, sielanka i katastrofa. Kilka uwag o recepcji poezji Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 5–16.
56. Mazurek Anna, *Czesław Miłosz i Józef Czechowicz – przyjaźń z Lublinem w tle*, „Akcent” 2006, R. 27, nr 1 (103), s. 24–35.
57. Mielczarek Julia, *Katarktyczna katabaza – o „elegii uśpienia” Józefa Czechowicza*, „Topos” 2003, R. 11, nr 6 (73), s. 62–78.
58. Mikulski Zygmunt, *Poeta lubelski*, „Kurier Lubelski” 1993, nr 49, s. 4.
59. Miłosz Czesław, *Poeta tamtej Polski. W stulecie urodzin Józefa Czechowicza (1903–1939)*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 11 (2801), s. 17.
60. Mroczkowska Małgorzata, *Miasto tajemnic. Lublin Józefa Czechowicza*, „Kurier Lubelski” 2001, nr 10, dod. „Magazyn”, s. 2.
61. Ożóg Jan Bolesław, *Czechowicz o autentyzmie*, „Kamena” 1968, R. 35, nr 1 (382), s. 3, 10.
62. Pachocki Dariusz, *W laboratorium filologa. Wiersze Józefa Czechowicza. Problem autorstwa*, „Roczniki Humanistyczne” 2013, t. 61, z. 1, s. 43–60.
63. Pachocki Dariusz, *Tłumacz – rywal poety. O przekładach Józefa Czechowicza*, „Ruch Literacki” 2011, R. 52, z. 6 (309), s. 613–621.
64. Panas Władysław, *Brama*, „Roczniki Humanistyczne” 2007, t. 55, z. 1, s. 237–247.
65. Panas Władysław, *Co zrobić z Czechowiczem?*, rozm. przepr. Waldemar Sulisz, „Dziennik Wschodni” 1999, 24 września, s. VII.
66. Panas Władysław, *Czas Czechowicza*, rozm. przepr. Waldemar Sulisz, „Dziennik Lubelski” 2003, nr 62, s. 9.
67. Panas Władysław, *Dwadzieścia dwie litery. O „Poemacie” Józefa Czechowicza uwagi wstępne*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 17–30.

68. Panas Władysław, *Józef Czechowicz (1903–1939)*, „Gazeta w Lublinie” 2000, nr 59, s. 2.
69. Panas Władysław, *Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” 2002, nr 63, dodatek specjalny: „Gazeta na urodziny poety”, s. 2.
70. Panas Władysław, *„...miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali”. Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2007, t. 55, z. 1, s. 227–231.
71. Panas Władysław, *Poeta i książkę. Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 63, dodatek specjalny: „Gazeta na urodziny poety”, s. 6–7.
72. Panas Władysław, *„Tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. Szkic trauma-tyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2007, t. 55, z. 1, s. 232–235.
73. Panas Władysław, *Trzy pytania*, rozm. przepr. Waldemar Sulisz, „Dziennik Wschodni” 2002, nr 62, s. 1.
74. Panas Władysław, *Wstąpiłeś w mit*, rozm. przepr. Teresa Dras, „Kurier Lubelski” 2002, nr 63, dod. „Magazyn”, s. 2.
75. Parulska Marta, *„Jest to obraz człowieka i snu i słowa wyśpiewanego”. O poezji onirycznej Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 145–159.
76. Piechal Marian, *Józef Czechowicz – poeta pokolenia*, „Wieś” 1946, R. 3, nr 34–35 (62–63), s. 4.
77. Piętak Stanisław, *Wspomnienie*, „Wieś” 1946, R. 3, nr 34–35 (62–63), s. 4.
78. Pieszczachowicz Jan, *„Zawieja form” (W stronę Józefa Czechowicza)*, [w:] Jan Pieszczachowicz, *Wygnaniec w labiryncie XX wieku. Poetyckie rodowody z dwudziestolecia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1994, s. 218–241.
79. Podgórski Maciej, *Przyczynek do dziejów żołnierskich Józefa Czechowicza*, „Kamena” 1988, R. 55, nr 4, s. 6–7.
80. Polanowski Tadeusz, *Ostatnie spotkanie z Czechowiczem*, „Akcent” 1994, R. 15, nr 2 (56), s. 199–200.
81. Próchniak Paweł, *„O elegii uśpienia”*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 117–129.

82. Przeworska Maria, *Józef Czechowicz i lubelskie „Czwartki Literackie”*, rozm. przepr. Justyna Kucharzak, „Ogród” 2003, R. 8, nr 1–2 (21–22), s. 253–258
83. Przyboś Julian, *O Józefie Czechowiczu*, [w:] Julian Przyboś, *Linia i gwar. Szkice*, t. 2, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959, s. 105–113.
84. Rybaczuk Justyna, „*Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do Ciebie wracam się pamięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina — to sercem, to wyobraźnią*”. *Józef Czechowicz o Lublinie*, [w:] *Peregrynacje do źródeł*, cz. 3, *Przestrzeń mityczna, przestrzeń realna Lubelszczyzny w twórczości pisarzy XIX–XXI wieku*, red. Janina Szcześniak, Dariusz Trzeźniowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012, s. 97–125.
85. Sawicka Elżbieta, *Lublin bije w dzwony*, „Rzeczpospolita” 2003, nr 62, s. A11.
86. Sioma Radosław, *Interpretacje utworów Czechowicza*, „Przegląd Humanistyczny” 2006, t. 50, nr 4 (397), s. 130–132.
87. Smolarz Jan, *Józef Czechowicz w Lubelskim Towarzystwie Miłośników Książki*, „Kalendarz Lubelski” 1982, R. 25, s. 117–122.
88. Smolarz Jan, *Rękopisy Józefa Czechowicza w zbiorach Biblioteki im. H. Łopacińskiego* [w Lublinie], „Bibliotekarz Lubelski” 1989, nr 120, s. 2–11.
89. Smolarz Jan, *W bibliofilskim kręgu Józefa Czechowicza*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1981–1982, t. 17–18, s. 333–352.
90. Stankowska Agata, *Konstruktor wyobraźni (Opowiadanie)*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 81–89.
91. Stefańczyk Tadeusz, *Nuta człowiecza*, „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 18, s. 14.
92. Stępnia Halina, *Piewca Lublina i jego związki z ziemią garbowską*, „Głos Garbowa” 2003, R. 13, nr 4 (148), s. 7.
93. Sybilska Katarzyna, *Przyjemność intertekstów. O wierszach koncertujących w o-gamie („przez kresy” Józefa Czechowicza)*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 99–106.
94. Szeloch Katarzyna, *Czechowicz zapomniany*, „Kurier Lubelski” 2000, nr 209, s. 6.

95. Szeloch Katarzyna, *Stanąłem na ziemi w Lublinie*, „Kurier Lubelski” 1999, nr 211, s. 11.
96. Szlachetka Małgorzata, *Nie ma już miasta z tych zdjęć*, „Gazeta Wyborcza” 2008, nr 204, dod. „Lublin”, s. 2.
97. Szlachetka Małgorzata, *Zaułki Józefa Czechowicza*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 211, dod. „Lublin”, s. 6.
98. Szymczak Wiesława Grażyna, *W stulecie urodzin Józefa Czechowicza 1903–1939*, „Niecodziennik Biblioteczny” 2003, nr 1, s. 3–5.
99. Tyszczyk Andrzej, *„Apokalipsa negatywna” Józefa Czechowicza*, „Roczniki Humanistyczne” 1998, t. 46, z. 1 (zeszyt specjalny), s. 467–480.
100. Tyszczyk Andrzej, *Czechowicz i miasto*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 161–178.
101. Tyszczyk Andrzej, *Poemat o mieście Lublinie i jego fotografie*, „Na Przykład” 1999, nr 6–7, s. 13–17.
102. Tyszczyk Andrzej, *Zamość Czechowicza*, „Akcent” 2010, R. 31, nr 1 (119), s. 71–76.
103. Uljasz Adrian, *Miasto rodzinne pisarza jako temat i miejsce wydarzeń w literaturze dla dzieci. Lublin w twórczości Janiny Porazińskiej i Józefa Czechowicza*, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy” 2016, nr 8, z. 19, s. 273–294.
104. Uljasz Adrian, *Poeta i pedagog Józef Czechowicz o edukacji czytelniczej młodzieży*, „Tematy i Konteksty” 2017, nr 7, s. 517–523.
105. Urbanowski Maciej, *Sen sielski. Próba lustracji*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 55–68.
106. Wasilewska Wiesława, *Moje spotkanie z Józefem Czechowiczem*, „Lublin Kultura i Społeczeństwo” 2009, nr 2–6 (25–29), s. 94–95.
107. Witan Jan, *Janusowa twarz poety. Rekonstrukcja biografii Józefa Czechowicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1971, t. 15, nr 4 (85), s. 69–98.
108. Woźnicka Agnieszka, *Ukryta melodia kantyczki*, „Głos Nauczycielski” 1999, nr 45, s. 7.
109. Wroński Marcin, *Życie literackie Józefa Czechowicza. Na marginesie wiersza „We czterech”*, „Roczniki Humanistyczne” 2000, t. 48, z. 1, s. 179–185.

110. Wyka Kazimierz, *O Józefie Czechowiczu*, „Kamena” 1945, R. 7, nr 1 (61), s. 4–15; nr 2–3 (62–63), s. 38–48.
111. Zagórski Jerzy, *Józef Czechowicz król drugiej awangardy*, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 52–53, s. 5.
112. Zięba Józef, *Spuścizna literacka Józefa Czechowicza*, „Studia i Materiały Lubelskie” 1988, t. 13, s. 153–165.
113. Zięba Józef, „*Stałem na ziemi w Lublinie*”, „Poezja” 1974, nr 9, s. 38–41.

Opracował **Jarosław Jarosz**

POSŁOWIE

Józef Czechowicz. Twórczość tego artysty słowa i nastroju cechuje amplituda czytelniczego zainteresowania. Nie jest to poezja łatwa, podległa prostym interpretacjom. Nie może być cytowana na prywatkach, w dyskotekach, na tik-toku czy tym podobnych nowoczesnych komunikatorach. A jednak jest obecna, w wydaniach antologii poezji awangardowej, w zestawieniach wierszy o wojnie, w rocznicowych publikacjach historycznych czy w wyborach autorskich.

Poeta ma lubelskie korzenie, choć istotną część życia spędził w Warszawie i na Mazowszu. Urodził się 15 marca 1903 roku w Lublinie, zginął w tym mieście 9 września 1939 roku. „Józef Czechowicz — pisze Tadeusz Kłak, skrupulatny badacz jego twórczości — zwykł był wywodzić swój rodowód od ariańskiego rodu, który wydał między innymi głośnego pisarza ariańskiego Marcina Czechowica”. Ojciec poety pochodził z plebejskiej rodziny z Żukowa pod Krzczonowem, oddalonego kilkanaście kilometrów od Lublina, później pracował we dworze w Garbowie, nieopodal Puław. Matka poety, Małgorzata z Sułków, pochodziła z niedalekich Młynek, też pracowała w garbowskim dworze szlacheckim. Tu się poznali i pobraли. Nie było to szczęśliwe małżeństwo, powodem mogła

być psychiczna choroba ojca, Pawła Czechowicza. Rodzice przenieśli się, w poszukiwaniu pracy, do Lublina. Ojciec pracował w tutejszym Banku Warszawskim jako woźny, później inkasent. Zmarł w 1912 roku. Matka zajmowała się wychowywaniem trójki dzieci: starszego brata Stanisława, zmarłego młodo na gruźlicę oraz siostry Kazimiery, absolwentki lubelskiej szkoły średniej. Dziadek ze strony matki uczestniczył w Powstaniu Styczniowym. Ojciec miał doświadczenia związane z wydarzeniami rewolucji 1905 w Lublinie. We wspomnieniach Józefa Czechowicza – opublikowanych na łamach „Kameny” (1966, nr 16) — znaleźć można reminiscencje rodzinnych przekazów z tych historycznych wydarzeń.

Patriotyczna atmosfera panująca w domu rodzinnym Czechowiczów stała zapewne u źródeł ochotniczego uczestnictwa Józefa w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Józef Czechowicz od młodości wykazywał zamiłowanie do lektury i nauki. Ojciec prenumerował „Ilustrowany Magazyn Tygodniowy »Świat«” wydawany w Warszawie, w którym publikowali znani pisarze: Wiktor Gomulicki (poeta i teoretyk literatury), Juliusz Kaden-Bandrowski (skamandryta), Kornel Makuszyński, Zofia Nałkowska (zadebiutowała jako poetka), Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Władysław Reymont (pisywał wiersze), Artur Oppman (twórca wielu wierszy patriotycznych w stylu młodopolskim), Andrzej Strug, Józef Weyssenhoff. Lektura pism przynoszonych do domu przez ojca zapewne przyczyniła się do rozwoju zainteresowań przyszłego poety. Również starszy brat posiadał wybitne zainteresowania i zdolności intelektualne. Jako student prawa Uniwersytetu Lubelskiego znany był z oczytania, miał zasobną bibliotekę, władał kilkoma językami.

Matka, z którą miał Józef Czechowicz serdeczne i uczuciowe związki do późnych jej lat, zapisała go w 1913 roku do rosyjskiej szkoły, innej w tym czasie nie było. W 1921 roku zdał maturę w Seminarium Nauczycielskim i niemal natychmiast zaproponowano mu posadę nauczyciela w Brasławiu w powiecie nowogródzkim, potem przeniesiono go do Słobódki — oba miejsca na Wileńszczyźnie (obecnie to teren Białorusi). W osamotnieniu, wynikającym z oddalenia od rodziny i przyjaciół, w obcym środowisku, rodzi się poeta.

W czerwcu 1923 roku w czasopiśmie „Reflektor” publikuje swoje spostrzeżenia i relacjonuje przeżycia z tego okresu w *Opowieści o papierowej koronie*. Współcześnie Krzysztof Pleśniarowicz określa ten utwór jako dramat poetycki. Tekst opublikowano wprowadzając bez nazwiska autora, ale niezależnie od tej pomyłki zecera i tak uchodził i pozostał znany jako oficjalny debiut Józefa Czechowicza. Pismo wydawano w niewielkim nakładzie, ukazały się zaledwie cztery jego numery, ale grupa utworzona wokół tego czasopisma miała wielkie znaczenie w poezji międzywojennej, nie tylko ówczesnego Lublina. Tworzyli ją dwudziestoletni Józef Czechowicz, Konrad Bielski (21 lat), Wacław Gralewski (23) oraz nieco starsi Tadeusz Bocheński i Kazimierz Andrzej Jaworski. W manifestie programowym młodzi twórcy zapisali między innymi:

„Zjawiamy się nagle, młodzi i inni niż Wy, wśród gwaru targowiska kupców, faryzeuszy, straganiarzy — gromadka dzikich mustangów bez uzd i wędzideł. Nie przynosimy Wam porywających ideałów (te dawno spoczęły w lamusie przeszłości) ni wskazań Nadczłowieka. Słoneczni własnym słońcem, kwieści jeno swej duszy kwiatami, rzucamy ich paki, bo rzucać

musimy. (···) Archanielskie dzwony grają nam na odmienną nutę niż starym pocziwym wieszczom. Przekreślamy spuściznę duchową Słowackiego. Zjadaczy chleba bić w mordę, jeśli ich w aniołów przerobić nie można! Z drogi, synowie Ziemi, politycy, mężowie stanu, mędrkowie, znachorzy, znawcy sztuki, filantropi! Cwałujmy, Bucefale przyszłości”.

Odzyskanie Niepodległości, zwycięstwo w wojnie z bolszewikami, powszechny entuzjazm z odzyskania suwerenności stały się powodem i przyczyną powstawania grup literackich. Dyskusje literackie, nieraz bardzo zażarte i bezkompromisowe, przyczyniały się do rozwoju polskiego życia literackiego. Ale pojawiły się też inne tendencje, jak ta fraza z wiersza Jana Lechonia pt. *Herostrates*:

„Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze/ jesiennych wiatrów gędzba w półnagich badyłach;/ A latem niech się słońce przegląda w motylach/ a wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”.

Pierwsze wiersze pisał Czechowicz jeszcze w szkole średniej. Początkowo przepisywał do zeszytów utwory poetyckie zaczerpnięte z czytanej prasy. Próbował też swoich sił, naśladowując mowę wiążaną znanych autorów. Zachowały się niektóre zeszyty z 1920 roku z cytowanymi wierszami Edgara Allana Poea, poezją włoskich futurystów i francuskich symbolistów. Echa tych lektur znajdziemy w późniejszej poezji Czechowicza.

Młodzi ludzie ze środowisk biednych, wiejskich czy robotniczych, mieli w okresie międzywojennym dwie możliwości rozwoju: w teologii lub w pedagogice. Czechowicz nie chciał jak widać być księdzem, wybrał więc zawód i zajęcie w szkolnictwie. O wadze, jaką przykładął do realizacji swoich pasji pedagogicznych, pisał w *Dzienniku nauczyciela*, skrupulatnych

zapisach, opublikowanych w „Kamienie” (1968, nr 3) wiele lat po jego śmierci.

W 1923 przenosi się Czechowicz do szkół we Włodzimierzu Wołyńskim, w tym czasie kończy też wyższy kurs nauczycielski w Lublinie, od 1926 pracuje w lubelskiej Szkole Specjalnej. W placówce tej zostaje, po pewnym czasie, kierownikiem, kończy Instytut Pedagogiki Specjalnej w Warszawie (1929) i realizuje się w pracy pedagogicznej do roku 1933, kiedy ostatecznie z nią zrywa. Od tego czasu poświęca się wyłącznie poezji.

W Lublinie znajduje jeszcze czas na współpracę z „Ziemią Lubelską”, posiadającą podtytuł: „Niezależny dziennik demokratyczny”, pismem wychodzącym od 1906 roku, zamieszczającym, wzorem periodyków z tamtego okresu, dodatki literackie. Taki dodatek zredagował Józef Czechowicz z Franciszką Arnsztajnową w 1930 roku, tuż po powrocie ze stypendium Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Później, już jako sekretarz redakcji, przygotował kilka następnych dodatków literackich, między innymi poświęconych lubelskiej sztuce ludowej, poezji proletariackiej, grupie poetyckiej „Reflektor” oraz poecie Apollinaire'owi, francuskiemu twórcy posiadającemu polskie korzenie (Apolinary Kostrowicki).

Zostaje też redaktorem „Kuriera Lubelskiego”. O tym dzienniku pisze obszernie Alojzy Leszek Gzela w artykule „*Kurier Lubelski*” Józefa Czechowicza zamieszczonym w pracy *W kręgu Hieronima Łopacińskiego* (1977). Z pismem tym był też związany Józef Łobodowski. Od 1 stycznia do 11 maja 1932 „Kurier Lubelski” podpisuje Czechowicz jako redaktor. Drukuje wiele wierszy swoich i przyjaciół. Powody ekonomiczne doprowadzają do zmiany redaktora. Poeta przenosi się rychło

do „Dziennika Lubelskiego”, ale pismo to wydawane jest jedynie dziewięć dni. Poważne pisma literackie i naukowe nie wytrzymywały konkurencji dzienników łatwych, zajmujących się sensacjami.

Czechowicz ma wiele energii, inicjuje powołanie w 1932 w Lublinie Związku Literatów Polskich. Prezesem zostaje Franciszka Arnsztajnowa, wiceprezesem, a później sekretarzem, Józef Czechowicz. Oprócz członków grupy „Reflektor” środowisko tworzą inni pisarze z Lublina i okolic: Kazimierz Andrzej Jaworski z Chelma, Bolesław Leśmian z Zamościa, Józef Nikodem Kłosowski i Konrad Bielski z Krasnegostawu, a także lublinianie: Bronisław Ludwik Michalski, Wacław Gralewski, Józef Łobodowski, Antoni Madej oraz Józef Czechowicz.

Organizowane są spotkania autorskie, odczyty, dyskusje. Udaje się wydać tomy wierszy Franciszki Arnsztajnowej, Witolda Kasperskiego, Antoniego Madeja, Bronisława Ludwika Michalskiego. Nie udaje się wydać miesięcznika „Strefa”, zaprojektowanego przez Czechowicza, natomiast zrealizowany zostaje pomysł wydania almanachu, pod później zmienioną nazwą — *Antologia współczesnych poetów lubelskich*. Wydawnictwo zaplanowane przez Czechowicza, zredagowane i wydane zostało dopiero tuż przed wybuchem wojny przez ks. Ludwika Zalewskiego, twórcę Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, wybitnego bibliofila.

Józef Czechowicz od roku 1933 mieszka w Warszawie, przenosi się do Wydziału Wydawniczego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Rezygnuje z działalności *stricte* pedagogicznej, na rzecz organizacji środowiska nauczycielskiego, w tym literackiego. Ma już ugruntowaną pozycję wśród organizatorów życia literackiego, znany jest jako redaktor pism lubelskich.

Jeszcze będąc w Lublinie, redaguje w „Zecie” Jerzego Brauna kolumny literackie. To pismo prawicy piłsudczykowskiej o nachyleniu nacjonalistycznym, wydawane w latach 1932–1939, posiadało niezłe zaplecze finansowe od oficjalnych czynników rządowych. Kolumny literackie miały sporą, jak na czasy sanacji, niezależność ideową. Czechowicz, jako redaktor „Zetu”, jest jednym z twórców tzw. Drugiej Awangardy.

W ZNP Czechowicz otrzymał posadę w „Głosie Nauczyciela”, po roku został redaktorem „Płomyczka”, poczytnego pisma dla dzieci. Równocześnie redagował „Miesięcznik Literatury i Sztuki. Organ Komisji Artystycznej Związku Nauczycielstwa Polskiego” (1934–1935).

Awangarda lubelska skupiona wokół „Reflektora” i Józefa Czechowicza była załączkiem Drugiej Awangardy, również organizowanej przez Czechowicza. Jej twórcy tym razem nie byli bezkrytycznymi apologetami rozwoju cywilizacyjnego, nie akceptowali bezwarunkowo racjonalizmu futurystów. Pojawił się w ich twórczości katastrofizm, profetyzm upadku moralnego, na nowo duże znaczenie przypisywano tematyce wiejskiej, pięknu pejzażu, marzeniom sennym, skojarzeniom. Czechowicz i jego wyznawcy polemizowali nie tylko z grupą „Skamandra”, ale też z Awangardą Krakowską, kwestionując tezy i dokonania Tadeusza Peipera. Bliżej im było do programu awangardy wileńskiej, pisarzy zgromadzonych wokół czasopisma „Żagary”, później „Pion” (Teodor Bujnicki, Tadeusz Byrski, Antoni Gołubiew, Stefan Jędrychowski, Józef Maśliński, Czesław Miłosz, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, Jerzy Zagórski).

Krytycy ukuli nawet termin „Krağ Czechowicza” na określenie przyjaciół, których zgromadził, którym pomagał startować,

z którymi dyskutował o problemach ideowych i moralnych. Zaliczano do tej grupy Henryka Domińskiego, Wacława Iwaniuka, Józefa Łobodowskiego, Bronisława Ludwika Michalskiego, Wacława Mrozowskiego, Annę Kamieńską, Stanisława Piętaka, Artura Rzeczycę, Jana Śpiewaka. Na początku marca 1934 roku Józef Czechowicz zorganizował spektakularną akcję „Najazd Awangardy na Warszawę”. Miał to być punkt zwrotny w kodyfikacji nowego prądu literackiego, nowej estetyki tworzonej w opozycji do dotychczas obowiązujących i preferowanych. W „Zecie” opublikował Czechowicz zaproszenie: „Awangarda poetycka Lublina, Wilna, Krakowa zorganizowała »Wieczór autorski«, który odbędzie się w Warszawie, w Sali Towarzystwa Higienicznego. Sobota, 10 marzec, ulica Karowa”.

Jan Kott tak wspominał po latach to wydarzenie: „Mylą mi się zawsze daty, ale było to na niewiele lat przed wojną. Był w tym najeździe na Warszawę podmuch katastrofizmu. Tak to odebrałem. I chyba nie tylko ja. Albo prościej, bez nadużycia metafory, zapowiedź wojny. W Warszawie wtedy, a może jeszcze dwa albo trzy lata przed wrześniem, postawiono na wielu rogach ulic makiety bomb lotniczych. Miasto wystawiało pomniki swojej zagładzie. Ale wtedy jeszcze niewielu z nas tak to rozumiało”.

Poeci skupieni wokół Józefa Czechowicza mieli już wizję katastrofy, przeczuwali najgorsze.

Druga Awangarda miała wielkie znaczenie dla polskiej literatury, rozwijanej i trwającej po 1939 roku, przez „Pokolenie Kolumbów”: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Wacława Bojarskiego, Tadeusza Borowskiego, Romana Bratnego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego.

Józef Czechowicz swoją niezwykłą aktywność rozwijał

od początku 1937 roku w tygodniku literackim „Pion”, którego został sekretarzem. Pismo ideowo związane z sanacją nie miało kłopotów finansowych, pisarze chętnie powierzali Czechowiczowi swoje utwory. A byli wśród nich znakomici twórcy, później nieco wstydliwie wdający się w informowanie o tego rodzaju działalności: Teodor Bujnicki, Jan Brzękowski, Michał Choromański, Kazimierz Czachowski, Ignacy Fik, Karol Irzykowski, Tadeusz Kudliński, Jan Bolesław Ożóg, Władysław Sebyła, Jan Emil Skiwski, Melchior Wańkowicz, Jan Wiktor, Józef Wittlin, Karol Wiktor Zawodziński. Władza zawsze przyciągała i kokietowała twórców, niezależnie od ich rzeczywistych poglądów. Wybuch II wojny światowej pokazał dobitnie kręgosłup ideowy tych pisarzy, większość zdała pozytywnie egzamin z patriotyzmu i podstawowych zasad etyki.

Józef Czechowicz na początku wojny pojechał do Lublina z grupą przyjaciół z Polskiego Radia, w którym aktualnie pracował. 9 września 1939 był akurat u fryzjera u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Kościuszki, kiedy rozpoczęło się niemieckie bombardowanie. Zginał przygnieciony gruzem.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek zaczyna posłowie do swojego wyboru wierszy Józefa Czechowicza, który wydany został w 2021 przez lubelski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, poruszającym wierszem Wacława Iwaniuka pt. *Poeta z Lublina*. Napisał go przyjaciel autora, który przeżył wojnę na Zachodzie. We wrześniu 1983 roku, 44 lata po śmierci Czechowicza, zapisał w Toronto takie słowa:

*Czterdzieści cztery lata temu
płonęło miasto Lublin.
Zranione domy padały na kolana,
umierały w gruzach.*

Ulicą przechodził Poeta
o okrągłej twarzy i zwichrzonej czuprynie;
żywy pomnik miasta.
Bomby rzucały się na ludzi z niemiecką precyzją,
której nawet nie przewidywał Goethe,
piewca germańskich cnót.
Poeta wierzył w swój cudowny dar.
Miał tyle w sobie głosów i podszeptów ziemi,
tyle wierszy do objawienia.
Chciał podziękować miastu za miłość słowa,
motylom za ich lekkość,
kwiatom za aromat,
pochwalić pszczoły za ich słodki udój.
Przechodząc ulicą wśród jęku syren
Wzywających ludzi do schronów,
Poeta kończył właśnie nowy wiersz,
chyba o upartych falach Bystrzycy
przepływającej przez Miasto,
gdy nienawistna bomba
krzyknęła w obcej mowie: *HALT*

Wojenne echo wciąż dudni, wiele lat po tamtej wojnie. Wciąż
bardzo blisko, niedaleko, za miedzą.

Tadeusz Skoczek

CZECHOWICZ MIEJSCA

Biografia poety, niezwykle bogata i zajmująca, daje wydawcy możliwość prześledzenia miejsc pobytu, pracy, okoliczności tworzenia. Śledząc *Dzienniki* Józefa Czechowicza, nieliczne listy – które przetrwały zawieruchy historii, czasopisma – które tworzył i z którymi współpracował – możemy sobie oczami wyobraźni przybliżyć krajobrazy, z którymi się stykał, które obserwował. Prezentujemy tu miejsca hipotetycznie tylko związane z jego życiem i twórczością.

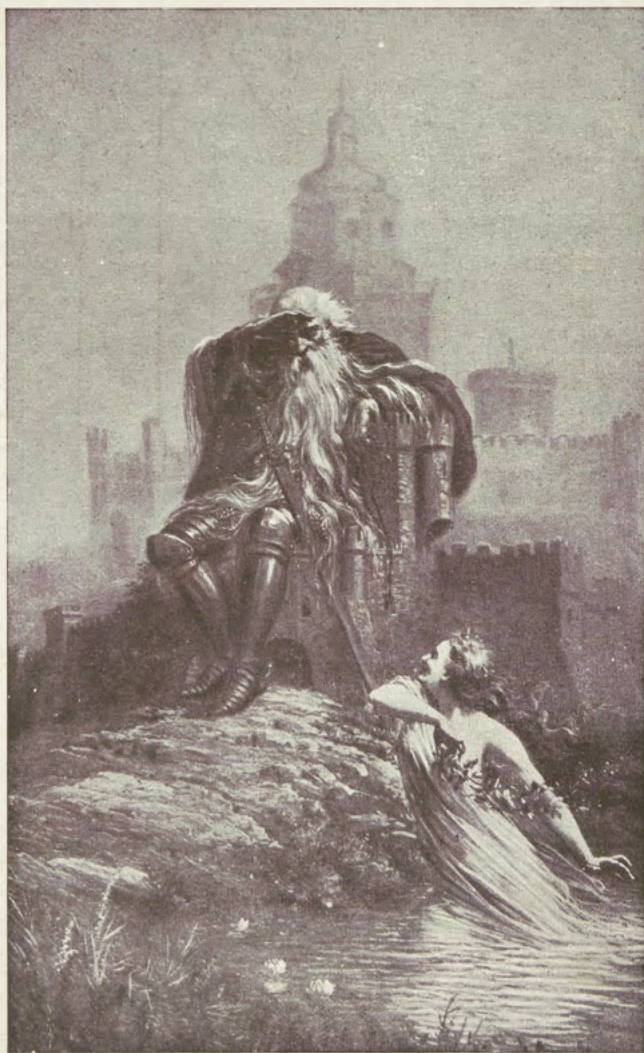
Podzieliliśmy ten suplement ikonograficzny zgodnie z chronologią zamieszkiwania Czechowicza: Lublin, Brasław, Słobódka, Włodzimierz Wołyński. W trosce o czytelność opisu zrezygnowaliśmy z kolejnego okresu pobytu i pracy poety, z Mazowsza i Warszawy. Lublin z początków wieku stanowi też klamrę – tu się urodził, tu zginął, tu jest pochowany.

Korzystamy z wyboru źródeł ikonograficznych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego (WBP.Ł), Biblioteki Narodowej (BN), Narodowego Archiwum Cyfrowego (NAC). Każda reprodukcja opatrzona jest skróconym podpisem, rozwiniętym w osobnym zestawianiu o pełny opis

bibliograficzny, zgodny z zasadami muzeologii. Podajemy źródła pochodzenie, proveniencje, sygnatury. Niekiedy uzupełniamy opis szczegółowymi wyjaśnieniami. Pozwoli to kolejnym badaczom na sięgnięcie do źródeł, może poszerzenie wiedzy, już we własnym zakresie.

Wybór ten nie rości sobie ambicji do kompletności. Przeciwnie, intencją wydawcy jest jedynie zaznaczenie możliwości dalszych badań i poszukiwań. Materia jest szeroka i może wychodzić poza przeszukiwania zbiorów fotografii czy kart pocztowych. Malarstwo, grafika, czasopiśmiennictwo wymagają dalszych badań i zestawień.

LUBLIN



Allegoria Lublina

rys. W. Barwicki

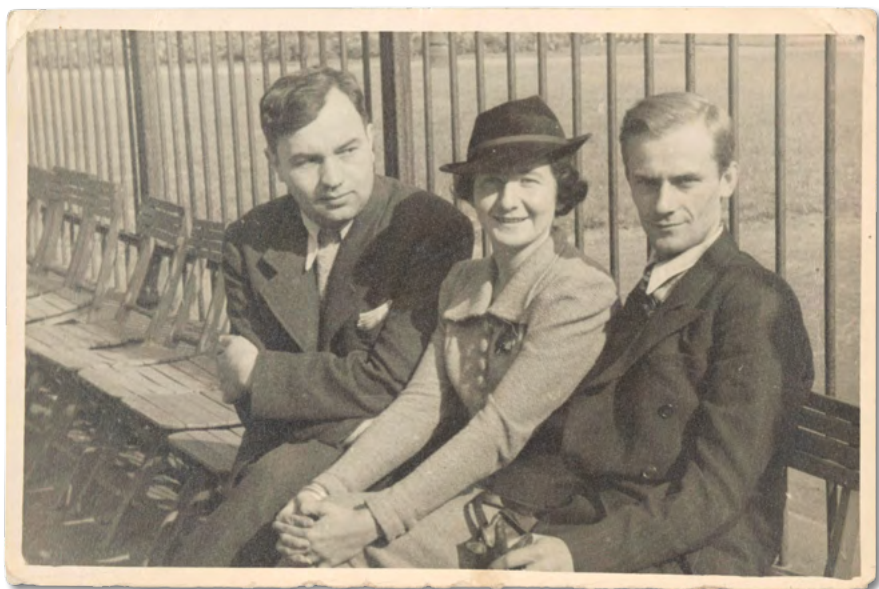
1. Alegoria Lublina



2. Józef Czechowicz, fotografia sytuacyjna



3. Józef Czechowicz, fotografia portretowa



4. Józef Czechowicz, Blanka Drzewska, Henryk Domiński



5. Widok ogólny Lublina (1916)



6. Stare Miasto (1920)



7. Kościół św. Ducha (1917)



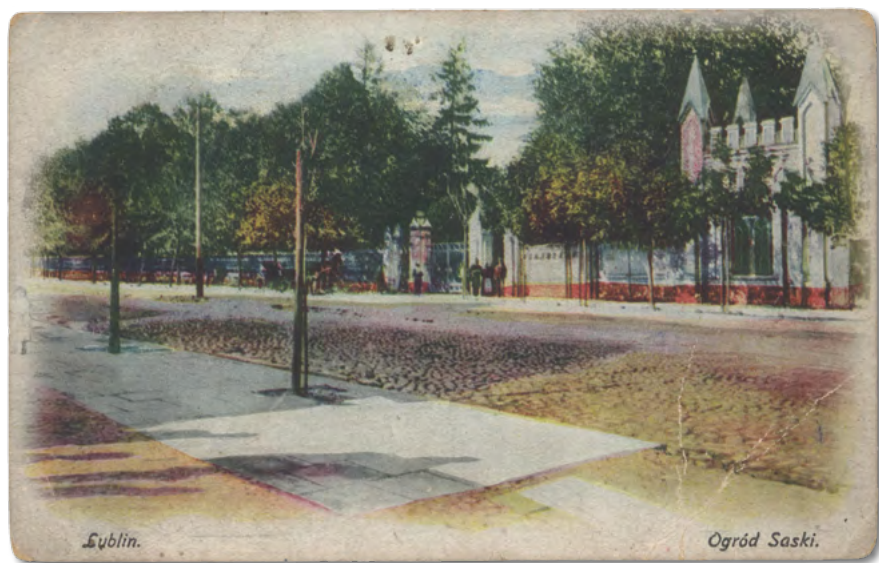
8. Targ miejski (1920)



9. Brama Trynitarska i Katedra (1917)



10. Ogród Saski (1916)



11. Ogród Saski (1918)



12. Lubelski zamek (1916)



13. Zamek (1918)



14. Krakowskie Przedmieście (1918)



15. Trybunał koronny (1920)



16. Katedra (1915)



17. Kościół Powizytkowski Matki Boskiej Zwycięskiej (1920)



18. Gmach Podominikański (1912)



19. Sobór prawosławny na pl. Litewskim, obecnie nie istnieje (1917)



20. Pałac Radziwiłłowski (1920)



21. Dworzec kolejowy (przed 1942)

BRASŁAW



22. Widok części miasta położonej nad jeziorem Drywiaty





23. Brasław, widok ogólny od strony jeziora Drywiaty



24. Widok ogólny od strony jeziora Drywiaty



25. Widok ogólny miasta



26. Brasław, w głębi kościół katolicki pod wezwaniem Narodzenia NMP



27. Akcja dożywiania dzieci w Brasławiu (1929)



28. Punkt rozdawania żywności (1929)



29. Grobla między jeziorami Drywiaty i Bereza



30. Jan Bulhak, *Brasław, kościół i cerkiew* (przed 1930)



31. Jan Bułhak, *Brasław, widok ogólny* (przed 1930)



32. Jan Bułhak, *Domy urzędnicze w Brasławiu* (przed 1930)

SŁOBÓDKA

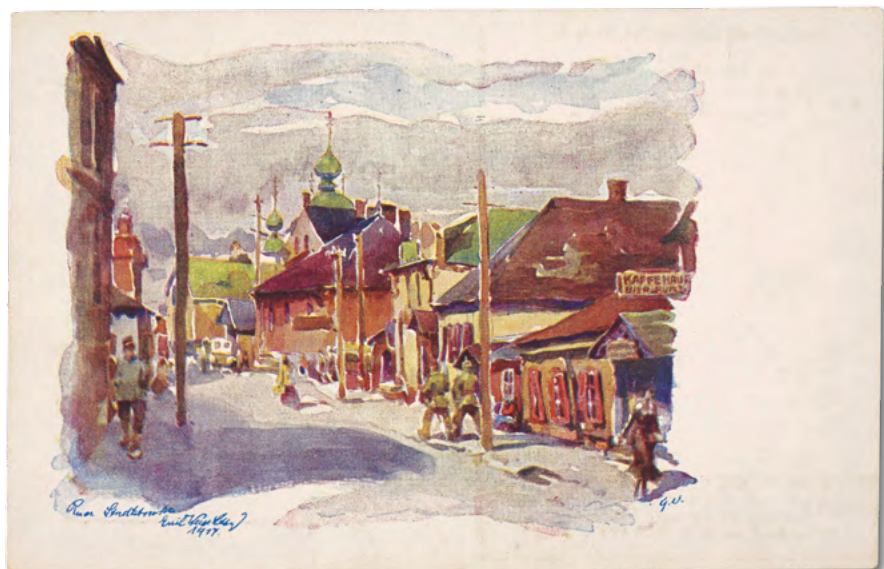


33. Kościół i główna ulica (1933)



34. Kościół w Słobódce, widok współczesny

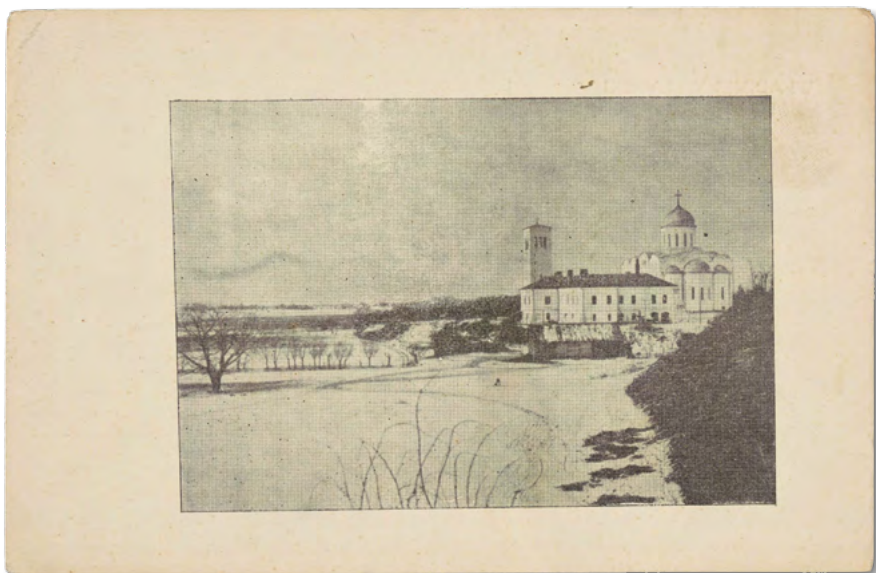
**WŁODZIMIERZ
WOŁYŃSKI**



35. Emil Rudolf Weiss, *Włodzimierz Wołyński* (1917)



36. Rosyjska katedra prawosławna



37. Katedra we Włodzimierzu Wołyńskim



38. Kościół farny



39. Emil Rudolf Weiss, *Ulica w Włodzimierzu Wołyńskim*



40. Skwer śródmiejski



41. Budynek starostwa



42. Budynek magistratu



43. Budynek państwowego gimnazjum



44. Domy urzędnicze



45. Ulica Dworcowa



46. Panorama miasta



47. Ulica Kramarska



48. Ulica Kowalska

SPIS REPRODUKCJI

1. Allegoria Lublina, [1915]. Pocztówki, Współautor Barwicki, Władysław (1865—1933). Autor wzoru. Adres wydawniczy Lublin : nakładem Litografii i Drukarni A. Jarzyński, [1915] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). BN Sygnatura DŻS XII 8b/p.30/39.
2. Józef Czechowicz. Fotografia sytuacyjna. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-K-1456.
3. Józef Czechowicz. Fotografia portretowa. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-K-1455.
4. [Józef Czechowicz w towarzystwie Blanki Drzewskiej i Henryka Domańskiego], [1938], Fotografia : odbitka na papierze srebrowo-żelatynowym ; 12 x 17,9 cm, BN Sygnatura F.32994/II.
5. Lublin: Widok ogólny, 1916, Pocztówki, Adres wydawniczy Buchhandlung Karl Schmelzer, WBPŁ, Sygnatura U-6390.
6. Lublin : Stare Miasto, [1920—1935], Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : R. Domański i S-ka, [1920—1935] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŻS XII 8b/p.9/64.
7. Lublin : Targ i Kościół Św. Ducha, Adres wydawniczy; Kraków : Wydawnictwo Sztuka, [1917] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]).

- Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
8. Lublin : Targ miejski, [1920—1935], Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : R. Domiński i S-ka, [1920—1935] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 9. Lublin : Brama Trynitarzka i Katedra, Adres wydawniczy Kraków : Wydawnictwo Sztuka, [1917] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 14 x 9 cm, BN sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 10. Lublin. Ogród Saski, 1916, Pocztówki, Adres wydawniczy U F. F. F. Lublin Sz., WBP.Ł Sygnatura U-8095.
 11. Lublin. Ogród Saski, [ca 1918], Pocztówki, Wydawca Wydawnictwo Konstantego Wojutyńskiego, WBP.Ł Sygnatura U-5277.
 12. Lublin. Zamek, 1916, Pocztówki, Adres wydawniczy Salon Malarzy Polskich, WBP.Ł Sygnatura U-6395.
 13. Lublin. Zamek, [ca 1918], Pocztówki, adres wydawniczy A. J. OWBP.Ł, Sygnatura U-2837.
 14. Lublin : Krakowskie Przedmieście, [przed 1918], Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : Wł. Poniatowski, ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/63.
 15. Lublin : Trybunał, [1920—1935], Pocztówki , Adres wydawniczy Lublin : R. Domiński i S-ka, [1920—1935] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]).Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN, Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 16. Lublin. Katedra, Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : A. J. O., [ca 1915], WBP.Ł, Sygnatura U-8071.
 17. Lublin : Kościół Wizytkowski, [1920—1935], Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : R. Domiński i S-ka, [1920—1935] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN, Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 18. Lublin : Gmach po Dominikański, [1912—1916], Pocztówki, Adres wydawniczy Lublin : Wł. Poniatowski, [1912—1916] ([miejsce nieznane :

- drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN, Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
19. Lublin : Sobor, [1917], Pocztówki, Adres wydawniczy Kraków : Wydawnictwo Sztuka, [1917] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN, Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 20. Lublin : Pałac Radziwiłłowski, [1920—1935], Pocztówki, Adres wydawniczy: Lublin : R. Domiński i S-ka, [1920—1935] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 21. Lublin : Dworzec kolejowy, [przed 1942], Adres wydawniczy Lublin : W. i J. Chlewińscy, [przed 1942] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]). Opis fizyczny [1] karta : ilustracja ; 9 x 14 cm, BN Sygnatura DŹS XII 8b/p.9/64.
 22. Braśław, woj. wileńskie. Widok ogólny od strony jeziora Drywiaty. Autor: Zespół Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-255.
 23. Braśław, woj. wileńskie. Widok na część miasta położoną nad jeziorem Drywiaty. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-257.
 24. Braśław, woj. wileńskie. Widok ogólny miasta od strony jeziora Drywiaty. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-259-2.
 25. Braśław, woj. wileńskie. Widok ogólny miasta od strony jeziora Drywiaty. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-259-3.
 26. Braśław, woj. wileńskie. Widok ogólny miasta. Widoczny kościół katolicki. Autor: Grabski Władysław Jan, Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-261.
 27. Akcja dożywiania dzieci w Braśławiu, Dzieci podczas posiłku na świeżym powietrzu. Data wydarzenia: 1929-05, Braśław k. Wilna, Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-C-1092.

28. Punkt rozdawania żywności ludności dotkniętej klęską nieurodzaju w Brasławiu, Data wydarzenia: 1929-05, Brasław k. Wilna, Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-C-1093.
29. Brasław, woj. wileńskie. Widok grobli między jeziorami Drywiaty a Bereza. Autor: Zespół: Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, NAC Sygnatura: 1-U-260-2.
30. Jan Bułhak (1876—1950), [Brasław], [ante 1930], fotografia, BN F.63145/II.
31. Jan Bułhak (1876—1950), [Brasław], [ante 1930], fotografia, BN F.63142/II.
32. Jan Bułhak (1876—1950), Domy urzędnicze w Brasławiu, [ante 1930,] fotografia, BN F.60099/II.
33. [Słobódka (Ukraina) , kościół i ulica główna], 1933, pocztówka, BN Pocz.11125.
34. Kościół Opatrzności Bożej w Słobódce (1903—1906). Widok współczesny.
35. Włodzimierz Wołyński (Ukraina, obwód wołyński). Współautor: Weiss, Emil Rudolf (1875—1942). Autor wzoru, Wien : Verlag Karl Harbauer, [1914—1918] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN DŻS XII 8b/p.90/42 Pocz.8831.
36. Władimir-Wołyński : Russische Kathedrale von der Rückseite, | [1914—1918], Pocztówki, BN Pocz.8754 DŻS XII 8b/p.90/35.
37. Wladimir Wolynski : a Kathedralis., Kathedrale, 1900—1930, pocztówka, BN Pocz.8756 DŻS XII 8b/p.90/35.
38. Włodzimierz : Kościół Farny, | [1918—1939], Pocztówki, Adres wydawniczy; Włodzimierz : Wyd. W. Szurowskiego, [1918—1939] (Kraków : Zakłady Reprodukcyjne „Akropol”), BN DŻS XII 8b/p.90/35 Pocz.8767.
39. Strasse mainer wolhynische Stadt, | [1914—1918], Pocztówki, Wołyńskie miasta, Współautor Weiss, Emil Rudolf (1875—1942). Autor wzoru, Adres wydawniczy: Wien : Verlag Karl Harbauer, [1914—1918] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), Miejsce wydania, Wien.

40. Włodzimierz : skwer śródmiejski, | [1938], Pocztówki, Włodzimierz Woł. : Nakł. M. i K., [1938] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN DŻS XII 8b/p.90/35 Poczt.8772.
41. Włodzimierz : starostwo [1918—1939], Pocztówki, Adres wydawniczy Włodzimierz : Wyd. Szurowski Walrjan, [1918—1939] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN Poczt.8779 DŻS XII 8b/p.90/35.
42. Włodzimierz : magistrat [1918—1939], Pocztówki, Adres wydawniczy Włodzimierz : Wyd. Szurowski Walrjan, [1918—1939] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN DŻS XII 8b/p.90/35 Poczt.8789.
43. Włodzimierz : gimnazjum państwowe, | [1918—1939], Pocztówki, Adres wydawniczy Włodzimierz : Wyd. Szurowski Walrjan, [1918—1939] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN Poczt.8785 DŻS XII 8b/p.90/35.
44. Włodzimierz : Domy urzędnicze | [1918—1939], Pocztówki, Adres wydawniczy; Włodzimierz : Wyd. W. Szurowskiego, [1918—1939] (Kraków : Zakłady Reprodukcyjne „Akropol”), BN DŻS.
45. Władimir-Wołyńsk : Bahnhofstrasse, | [1900—1939], Pocztówki, BN DŻS XII 8b/p.90/35 Poczt.8801.
46. Władimir-Wołyńsk : Gesamtansicht, | [1900—1939], Pocztówki, [Sztutgard] : M. R. & Co., [1900—1939] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), BN Poczt.8776 DŻS XII 8b/p.90/35.
47. Władimir-Wołyńsk : Krämerstrasse, | [1900—1939], Pocztówki, [Sztutgard] : M. R. & Co., [1900—1939] ([miejsce nieznane : drukarz nieznany]), Pełna nazwa wydawcy: Hofkunstansta lt M. RommeJ & Co. Stuttgart., BN DŻS XII 8b/p.90/35 Poczt.8799;
48. Władimir-Wołyński : Kowelstraße, | [1914—1918], Pocztówki, BN DŻS XII 8b/p.90/35 Poczt.8761.

Korekta **Małgorzata Izdebska-Młot**

Administracja **Dorota Dobrońska**

Promocja **Justyna Wyszyńska**

Recenzje wydawnicze **dr Janusz Gmitruk, dr Jan Sęk**

Wybór ilustracji **Piotr Skoczek**

ISBN 978-83-68378-02-3

Wydawnictwo Muzeum Niepodległości

(identyfikator wydawnictwa naukowego 42 700)

al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa

wydawnictwo@muzn.pl

tel. 22 826 90 91 w. 41

Nakład 200 egz.

Realizacja poligraficzna **Realhe.ro**



Organizatorzy



Patronat medialny



Partner



Zadanie współfinansowane z budżetu
Samorządu Województwa Mazowieckiego

ISBN 978-83-68378-02-3